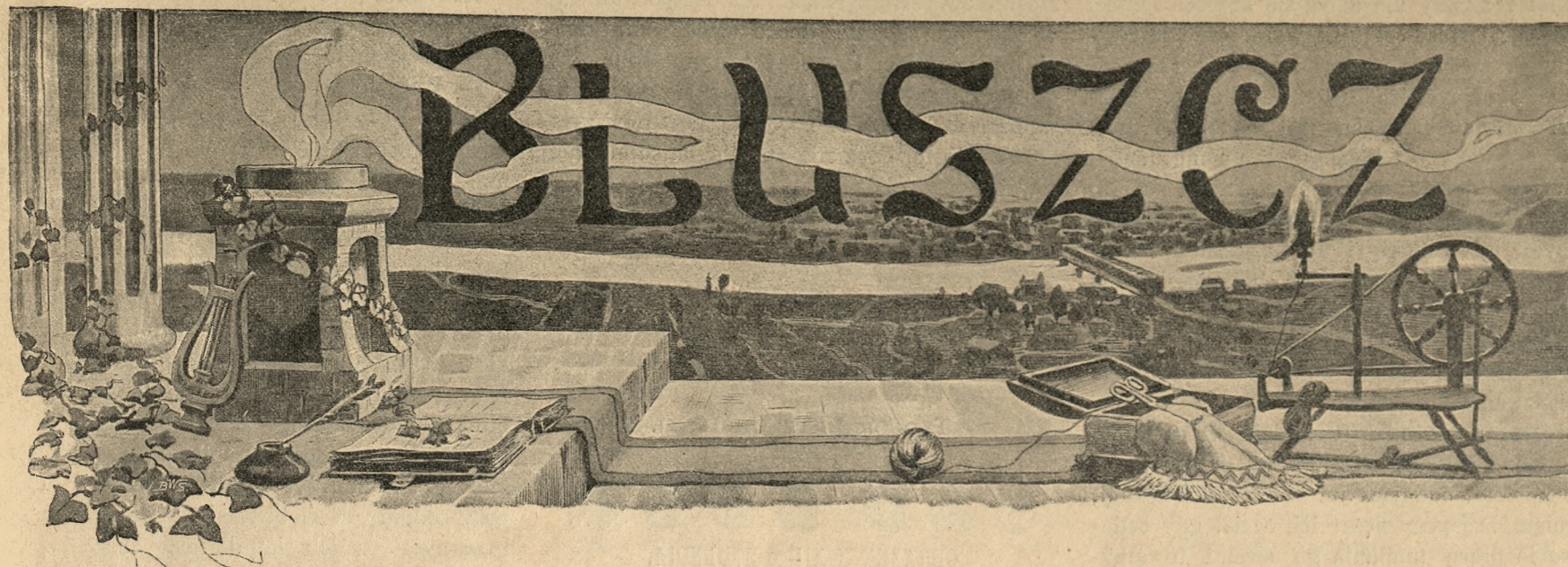




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

KOBIETY-MATKI I TOWARZYSKOŚĆ.



Nieraz dają się słyszeć zdania, iż kobieta, starająca się o utrzymywanie stosunków towarzyskich, lub interesująca się zbyt żywo sprawami społecznymi, nie może dokładnie wypełniać swych macierzyńskich obowiązków, będąc od nich odrywana.

Jakże jednak mylnem jest to twierdzenie! Czyż bowiem kobieta-matka, nie czująca się czynnym i pożytecznym członkiem swego społeczeństwa może wychować dzieci swe na pożytecznych obywateli kraju? czyż sama nie mając miłości dla ludzkości, potrafi wszczepić ją w serca swych dzieci?

Ona też właśnie nie powinna zaniedbywać stosunków towarzyskich, ponieważ jej szczególniej potrzebą jest ta nauka życiowa, jaką tylko w obcowaniu z ludźmi nabyć można, jak również i to śledzenie postępów czasu i rozwój społecznych, mogące mieć ważne w wychowaniu dzieci zastosowanie; pomimo więc wszelkich obecnych pesymistycznych zapatrywań naszych na życie i ludzi, nie można zrywać z nimi zupełnie, bez szkody dla siebie i swego otoczenia. Zcieranie się bowiem różnych zdań i opinii, przynosi nam przede wszystkim światło pożądane i wyrabia oraz rozszerza nasze przekonania i poglądy, jak znów zasklepianie się w samym sobie, w kółku swem domowym, czynią nas za bardzo jednostronnymi, samolubnymi i zapominającymi o reszcie świata, zacieśniając nasze poglądy i odbierając naszym pragnieniom szlachetne i bezinteresowne dążenia, których źródłem i podniętą jest miłość ludzkości.

Stosunki nasze towarzyskie, nie powinny polegać na światowej próżności i modzie, na ceremonialnych formach, kokieterii, oraz chę-

ci zabicia czasu w wyszukiwaniu wrażeń, lecz na stworzeniu sobie kółka towarzyskiego z sympatycznych dla nas osób, dobrze myślących i działających, w których towarzystwie zyskać można oprócz przyjemnego spędzenia czasu i coś dla swych uczuć i myśli. W życiu towarzyskiem, i dzieci nasze korzyść odnoszą urabiając się i ucząc gościnności i uprzejmości, gdy widzą, że gość, przybyły do domu rodziców, nie jest uważany za ciężar lub zło konieczne, lecz sprawia im przyjemność swoją obecnością i możliwością podzielenia się z nim tem, czem chata bogata.

Od matki też a pani domu zależy głównie, by gość czuł się, jak u siebie, traktowany przez nią bez przymusu i ceremonialności, z serdeczną gościnnością, tak cenioną i wysoko podnoszoną przez naszych przodków, a dzieci, pobudzone dobrym przykładem, widząc matkę, chętnie zajmującą się gościem, trochę nawet nudnym lub nieśmiałym, wczesnie nauczą się małych towarzyskich poświęceń i tej delikatnej, towarzyskiej życzliwości, zamieniającej się nieraz w podanie bratniej dłoni pomocy jednostkom, potrzebującym moralnego podtrzymania.

Przytem dzieci rodzin pozostających z sobą w zażyłych stosunkach, znajdują również miłe i dobrane dla siebie towarzystwo w swem młodocianem kółku, zadzierzgając węzeł wzajemnej sympatii oraz przyjaźni, który częstokroć w późniejszym życiu staje się dźwignią jego.

Póki wreszcie dzieci są małe, matka może mieć naturalny wpływ na nie, chociażby w swem otoczeniu nie miała uznania dla swych przymiotów umysłowych, towarzyskich i obywatelskich, lecz gdy dorastający synowie i córki zaczną wyrabiać w sobie sąd własny o wszystkim, gdy marzący o przyszłości swej młodzieniec, zwróci się do matki, będąc pewnym rozumienia i odczuwania przez

nią pragnień jego młodej duszy, rwącej się do świata i życia, gdy zażąda od niej światłej rady macierzyńskiej a zauważy, iż matka zasklepiwszy się w ciasnym kółku potrzeb codziennego życia, zapomniała o szerszych tegoż potrzebach, że nie zna wcale obecnych wymagań świata, ani nie z tego, co jest po za obrębem jej skromnego zakresu w którym zardzewiała poprostu, wówczas syn ten lub córka, uważając matkę za niższą od siebie umysłowym poziomem, straci zaufanie do jej rad i doświadczenia, zacznie lekceważyć jej zdanie i zazdrościć nawet innym dzieciom, mającym rozumne i z życiem obeznane matki, mogące udzielać swych rad światłych, dążące z dziećmi za postępem ich moralnego rozwoju.

Objawy niedowiarstwa w macierzyński rozum, zaczynają się zwykle wówczas, gdy dzieci uczuwają odrastające im skrzydła do lotu w szersze horyzonty, gdy zacznie działać na nich wpływ świata i ludzi, obracających się i działających w szerszych sferach pracy społecznej.

Dzieci nasze wówczas podlegają ogromnej wrażliwości na to wszystko, co je otacza, co widzą i słyszą w okolo siebie, na to, co mówi świat, książki i ludzie, umiejący zdobyć ich zaufanie i uznanie.

Biada wówczas matce, choćby najpoczeiwszej kobiecie, nie mającej towarzyskiego doświadczenia i obycia, ani nauki życia i stosunków społecznych, słowem: nie umiejacej wznieść się wraz z dziećmi swemi po nad powszedniość swego istnienia, ponieważ wprowadzone w świat przez taką matkę, doświadczają bezwiednego żalu do niej, widząc ją w innym, niż dotąd światło, drżemiącą najczęściej na kanapce wśród ożywionego otoczenia towarzyskiego, nie zajmującą się jego sprawami i nie zwracającą też na siebie niczyjej uwagi.

Nikt rozsądny nie dziwi się kobiecie matce, używającej stosownej w towarzystwie rozrywki, gdyż w miarę użyta, wzmacnia nas moralnie i nowych sił do pracy dodaje. Rozrywka bowiem potrzebną jest każdemu i smutne wrażenie robią kobiety, które nie umieją użyć ani darów losu, ani piękności świata, które nie grają, nie śpiewają, bo nie lubią muzyki, nie czytają i nie uczestniczą w żadnej towarzyskiej zabawie, bo nie ich nie zajmuje, i żadna myśl przewodnia nie kieruje ich istnieniem. Żyją, aby żyć, z dnia na dzień, nie starając się wcale też o umilenie życia swemu otoczeniu.

Można za to śmiało twierdzić, iż wielkiem błogosławieństwem dla rodziny i przyjaciół jest kobieta, oddająca im towarzyskie usługi, czyniąca lżejszym ciężar ich życia, gdy zadaje sobie pracę umilania go swymi towarzyskimi przymiotami, umiając pogodzić swe obowiązki domowe z towarzyskimi i społecznymi.

Wprawdzie matki licznych rodzin nie mają prawie wolnego czasu, bo nikt nie umie zająć się tak domem i jego potrzebami, jak one same, ani przy dzieciach nikt ich zastąpić nie może, nie mniej jednak i one potrzebują koniecznie chwili wytchnienia i zapomnienia o codziennych swych kłopotach, by po wypoczynku i rozrywce lepiej pracować mogły.

Jeśli matka bywa czasem rozdrażniona, smutna i znękana, to najczęściej z nadmiaru pracy i kłopotów domowych, powinna więc od czasu do czasu dom swój opuścić i udać się tam, gdzie znajdzie choć parę godzin spokoju i przyjemności w towarzystwie sympatycznych osób, gdzie odświeży myśl swoją i doprowadzi nerwy do pożądanej równowagi, ponieważ rozrywka zasadza się na tem, by zmienić kierunek myśli na czas pewien i oderwać je od zwykłej, szarej powszedniości.

Jeśli więc kobieta-matka, nie zaniedbując

stosunków towarzyskich, ma jednak za najwyższe swe zadanie dobre wychowanie dzieci, jeśli czując się pożytecznym członkiem swego społeczeństwa, interesuje się jego sprawami żywo, dzieci swe wdrażając w to wszystko stopniowo, czyż nie spełnia najsumienniejszych obowiązków?

Matka-Polka M. R.-S.



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

S A D B O Ż Y.

OBRAZEK Z XII-go STULECIA.



(Ciąg dalszy).

Ciężkie, żelazne drzwi zakrystyi skrzypnęły. — Pamiętaj, że ci uczyniony ślub nakazuje milczenie, — zdążył jeszcze szepnąć trubadur i ukrył szybko twarz w dłoniach, udając pogrążonego w modlitwie.

Podniósł dopiero głowę, kiedy usłyszał głośne łkanie niewieście.

Na stopniach ołtarza klęczała pani Azalais, a nad nią nachylał się jego towarzysz. Szybko skoczył do drzwi, wiodących na kurytarz, i stanął przy nich na straży.

— Opuść mi, opuść, Rogerze — płakała pani de Gruissan, — nie ja zламаłam ci wiarę. Wrócili pielgrzymi z Ziemi Świętej, wrócili rycerze, twoi towarzysze, i przysięgli, że widzieli twoje krwawe zwłoki. Czekalam cztery lata, cztery długie wdowie lata, łzami przesiąknięte, smutkiem owiane, łudząc się, że wrócisz. Nie wróciłeś... uwierzyłam... opuść mi... nie wiedziałam... Dlaczego pielgrzymi przynieśli wieści kłamliwe?... Dlaczego?

Rzuciła się twarzą na stopnie ołtarza i biła głową o płytę kamienną.

— Dlaczego? — jęczała z cicha.

— Wieści kłamliwych nie przynieśli pielgrzymi — mówił Roger de Monfort, — zdrada bowiem niewiernych powaliła mnie istotnie na piaski nadjordańskie z czaszką rozciętą. Pierzchając przed przewagą muzułmańską, nie mogli moi towarzysze wiedzieć, że dusza kołatała się jeszcze w ciele drgającym, kiedy mnie niewierni brali w niewolę. I nikt nie słyszał o mnie w Ziemi Świętej przez ciężkie lata mojej niewoli w wiosce syryjskiej. Nie zawiniłi pielgrzymi, nie zawiniłaś i ty, moja biedna Azalais. Nieszczęśliwy wypadek rozłączył nasze dłonie splecione, oddalił nasze serca, zburzył nasze szczęście. I nie przyszedłem do ciebie, jako sędzia, lecz jako towarzysz twoich lat dziecięcych, jako brat serdeczny, który pragnął jeszcze raz twojego widoku, zanim weźmie powtórnie krzyż i popłynie do Grobu Chrystusowego, by poświęcić resztę życia obronie jego czci, jego świętości; by cię pożegnać na zawsze i by ci powiedzieć, że nie mam do ciebie żalu, że nie posądzałem cię ani na chwilę o rozmyślne wiarołomstwo, odważyłem się stanąć przed tobą.

— Ciężej od najniesprawiedliwszego gniewu, od najniesłuszniejszego wyrzutu spada na moje serce twoja dobroć szlachetna. Już się dla mnie wiosna nie będzie ubierała w fiołki i konwalie, w łąki pachnące, w gaje, osypane białem kwieciami, już nie będą dla mnie śpiewały ptaszęta; srebrny miesiąc, płynący w noc cichą, pogodną, szlakami modremi, nie będzie mi opowiadał o miłości. Mroki wdowiego smutku spowijają moją duszę aż do technienia ostatniego.

I wyciągnawszy ręce do ołtarza, mówiła pani Azalais głosem rozelkanym:

— Dlaczego nie oświeciłeś duszy mojej przeczuciem jasnowidzącem, dlaczego pozwo-

Ploteczki i Prawdy.

(FELJETON TYGODNIOWY).



(Jesień dziewczęstwie. — Dyalog nieżonatego z żonatym. — Jaskinie trucicielskie. — Szlafrokowi ekonomiści. — Maman Colibri o rodzinie. — Semadeni i te damy. — O dobrą wolę... — Zjazd kobiet w Krakowie. — Czytelnie dla dzieci. — Ciekawa litania.

Spytano raz szanującego się żonkosia, po co istnieje brzydka, dżdżysta jesień?... Odparł:

— By na jej tle odczuć tem rozkoszniej ciepło małżeńskiego gniazdka...

Odpowiedź, niesłychanie subiektywna, egoistyczna. Ale jaka szczerza, otwarta i prawdziwa! Gdybyśmy spytali o to samo osobnika, zapisanego w słowniku codziennym pod nazwą: „kawaler“, — odpowiedziałby:

— By w taką porę odczuć w tem przykrejszy sposób psi los samotnego człowieka...

Oto tajemnica, czemu w jesieni najwięcej

małżeństw się kojarzy, czemu w tę porę najwięcej płonie świec ponieszpornych dla nowożeńców, organiści najhuczniej intonują: „Veni Creator,“ a księża najwięcej wsłuchują się w ledwie dosłyszalną przysięgę: „A iż cię nie opuszczę aż do śmierci...“

Pytał żonaty kawaler:

— Bój się Boga, człowieku! Czemu ci się tak spieszy do tego jarzma?... Także ci cięży złota wolność, przeze mnie — niestety — bezpowrotnie już utracona?...!

A kawaler na to:

— Wolność kawalerska, mrzonki, pusty frazes... Ale uprany pod okiem żony kołnierzyk, jej ręką wetknięta do kieszeni tużurka świeża chusteczka, jej łapiętami nalana szklanka wonnej herbaty, jej usta ciskające się do ust mężczyzny na słodkie dobranoc, to fakty przekonywające, niezbite, silne...

Dyalog taki toczył się w tych dniach między dwoma gentelmanami, stojącymi przed nowym lokalem Schronienia św. Zyty przy ulicy Marszałkowskiej. Żonaty spieszył do domu na obiad, kawaler do... Schronienia! Znajdzie w niem wewnątrz tylu innych równie obżalowanych współtowarzyszów niedoli...

Za kilkadziesiąt kopiejek *à vista* zapłaconych, otrzyma tam surrogat opieki niewieściej, wyrażonej w tym wypadku w formie „obiadu z trzech dań“ i szklanki herbaty.

Na ten temat Schronisko św. Zyty spełnia w istocie w mieście naszym wielką misję pieczołowitości nad żołądkami, skazanymi na nieuchronny katar po restauracjach. Tego rodzaju posłannictwo społeczne brzmi nieco humorystycznie, naprawdę zaś jest niezmiernie ważnej wagi, nb. dla tych, którzy z niego korzystają.

Czytawaliście w rubryce ogłoszeń po „Kuryerach“ drobnym drukiem wypisywane codziennie olbrzymie kłamstwa o „zdrowych i smacznych obiadach“ na „świeżem maśle,“ a naprawdę na margarynie najczęściej, na fryturze i innych tym podobnych ingrediencyach, dla żołądka kawalerskiego wprost zabójczych?... A jednak mrowie mężczyzn bezdomnych chwyta się tych ogłoszeń, jak deski zbawienia, i zawija z pomocą nich do portu... nieżyty żołądka.

„Domowe obiady,“ obliczane na wielkie zyski, restauracje drugo- i trzeciorzędne z ku-

liłeś mi przysięgać wiarę innemu, kiedy moje serce należało do niego, tylko do niego, Ty, Panie wszechwiedzący, który znasz najdalszej przyszłości najskrytsze tajemnice?...

Tak lekko, tak cicho odemknęły się w tej chwili drzwi zakrystyi, iż nawet trubadur, którego czujność skupiała się cała w uszach, nie dosłyszał szelestu. I nie widział, że w wąskiej szparze błysnęły kocie oczy pana de Sizean.

— Czas dobroczyńca koi bóle najcięższe, zabliznia rany najgłębsze — mówił Roger de Montfort głosem miękkim. — Ból swój poświęć Bogu, myśli swoje oddaj nieszczęśliwym, a utuli się twoje serce i wiosna będzie się znów ubierała dla ciebie w fiołki i konwalie, w łąki pachnące, w gaje, osypane białym kwieciami, a srebrny miesiąc, płynący modremi szlakami, będzie ci opowiadał nie o miłości, lecz o zadowoleniu duszy, które jest zawsze nagrodą spełnionych obowiązków.

Pani de Gruissan podniosła na wicehrabiego oczy zdziwione.

— Ty tak mówisz, ty, który... — szepnęła.

— Dziwi cię w moich młodych ustach poważna mowa doświadczonego męża? Nauczyła mnie jej niewola, mistrzyni cierpliwości i uległości. Nie walczyć śmiertelnikowi z wyrokami Bożkiemi. Gdyby się Bogu było podobало złączyć nas ślubem dozgonnym, byłby mnie był uchronił od ciosu zdradzieckiego, który uczynił miecz mój bezwładnym. Teraz jesteś cudzą żoną i obowiązkiem twoim, obowiązkiem chrześcijanki i córki uczciwego domu, dochować wiary temu, któremu ślubowałaś miłość i posłuszeństwo.

Kiedy to Roger de Montfort mówił, drżał mu głos, a głowa pochylała się ku piersiom.

Cicho, prawie szeptem mówił dalej:

— Już się na tej ziemi oczy moje nie ucieszą twoim widokiem. Rozdziela nas dalekie łądy i dalekie morza; złączy nas dopiero śmierć. Spójrz jeszcze raz na mnie, po raz

ostatni, abym spojrzenie to uniósł z sobą, jako jedyną świetlaną pamiątkę lat młodych!

Pochylił się nisko nad klęczącą kobietą, wpił się smutnym wzrokiem w jej oczy i dotknawszy ustami jej włosów, wyszedł szybko z kaplicy. A ona załamała się, jak gdyby się na nią wielki ciężar zwałił. Skulona, pogrążona w niemym bólu, nie miała nawet siły do modlitwy.

Z tego bolesnego omdlenia zbudził ją kapelan zamkowy, który przyszedł do kaplicy na wieczorne modlitwy. Podniosła się i oddaliła przez zakrystę, połączoną z jej komnatami kurytarzem. Idąc z głową pochyloną, nie zauważyła, że Bertrand de Sizean stał na jej drodze. Spostrzegła go dopiero, kiedy się o niego otarła.

Zastanowiło ją, że rycerz, zawsze dla niej bardzo uprzejmy, nie usunął się tym razem, lecz stojąc ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, patrzył jej prosto w twarz z uśmiechem złośliwym w oczach i na ustach.

Drgnęła, zarumieniła się, kiedy rzekł:

— Szczególnego kochanka wybrała sobie Wasza Miłość. Zawiedły mnich pozazdrościłby onemu niemu pielgrzymowi budującego kazania.

Pani Azalais zrozumiała, że ją rycerz Bertrand podpatrzył i podsłuchał. Przez kilka chwil stała bezradna, strwożona. Jak się wytłómaczy przed gwałtownym małżonkiem, jeżeli mu pan de Sizean zdradzi jej tajemnicę?

Prosić szpiega, aby nie widział, na co patrzył, zapomniał, co słyszał? Nie! Upoważniłaby go do krzywdzących jej cześć domysłów, dopuściłaby do poufałości z sobą człowieka, który był jej zawsze wstrętny, jak gad jadowity. Zapanowawszy nad przerażeniem, odezwała się:

— Jeżeli nie pomnę na złote ostrogi, które zdobią wasze trzewiki, uważaliście za właściwe splamić tarcz herbową panów de Sizean bezezem podsłuchiwaniami, czego by się

nawet giermek nieszlachetnej krwi powstydział, to wiecie bardzo dobrze, iż nie mam powodu rumienić się za to, co stało się w kaplicy. Jakiem prawem obrażacie mnie niedwornym zachowaniem i mową obelżywą?

— Proszę!... — szydził pan Bertrand. — Biała lilijka umie grzmieć dumnym słowem niegorzej od wojowniczego trubadura Bertranda de Born... Nic nie wiedziałem o tej waszej enocie, piękna pani Azalais. Budzicie we mnie podziw, nie sądzę jednak, by pan Rajmund dzielił mój zachwyt, gdy mu opowiem, że ślub onego niemego pielgrzyma z przyprowadzoną brodą starca, stopniał w promieniach waszych cudnych oczu, jako topnieją złe humory w dobrem winie.

A kiedy mu pani Azalais odpowiedziała na te słowa spojrzeniem pogardliwym, mówił:

— Dlaczego odwracacie swoje serce ode mnie? Jednym dobrem słowem, jednym przyjaznym spojrzeniem możecie mnie rzucić do stóp swoich i zamknąć mi usta. Bo wiecie, że was miłuję, że...

— Głupiec! — rzuciła mu w twarz pani Azalais i oddaliła się krokiem pospiesznym.

On patrzył za nią zdumiony.

— Taka to z ciebie lilijka? Zdawałoby się, że cię najłżejszy wietrzyk pochyli i złamie, a ty kolesz, jak szpetny oset? Trzeba się do ciebie inaczej zabrać. Za tego głupca zapłacisz mi drogo!...

Wolnym krokiem, zawstydzony, udał się na dziedziniec, gdzie spotkał się z panem Rajmundem.

— Spóźniłeś się... Właśnie odpłynęli! — rzekł pan de Gruissan.

— Kto taki?

— Pielgrzymi.

— Wpuściłeś wilka do owczarni i pozwoliłeś mu swobodnie odejść.

— Zawsze się ciebie żarty trzymają.

— Zrozumiesz, iż wcale nie żartuję, gdy ci powiem, kto są owi pielgrzymi. Ten nie-

chiami, czyli jaskinie trucicielskie!... Komisyje sanitarne tam nie docierają, prokurator ich nie dosięgnie, bezkarnie w biały dzień, systematycznie podkopują one zdrowie społeczeństwa i uchodzi to im bezkarnie. Biedny paryasów kawalerskich ród jest wydany na ich łup bez litości. Bezdomny ma dwie drogi: albo się ożenić, albo też jadać cudze, obliczone na zysk, a więc przy znanej niesumienności ludzkiej tem samem trucicielskie obiady. Dzięki takiemu jednak Schronieniu św. Zyty, które właśnie rozszerzyło swą działalność, istnieje droga trzecia. Ma się tam obiady może nie najwykwintniejsze, ale w cenie zupełnie umiarkowane, a pod względem higieny (słuchajcie! słuchajcie!...) nieposzlakowane.

Ktoś powiedział, iż stół jest najlepszym wykładnikiem uczuć. Święta racja. Należy tezę tę nawet rozszerzyć w guście: stół jest wykładnikiem zdrowia społeczeństwa. I oto tajemnica, dla której tego rodzaju instytucyi jak Schronienie św. Zyty bronić należy i z zapałem i zawsze. Niektórzy szlafrokowi ekonomiści wołają: Zwalczać takie Schroniska, bo one obniżają ceny, konkurując z ludźmi, któ-

rzy tą drogą (trując ludzkie żołądki) na chleb codzienny pracują...

Punkt patrzenia na sprawę z gruntu niesłuszny. Takie Schroniska nie obniżają ceny, ale je regulują. A potem wypełniają lukę, w stosunkach codziennych bardzo dotkliwą. Zresztą mniejsza ostatecznie o samą kwestyę obiadów. Bo na upartego trzeba przyznać, że trafiają się niekiedy „obiady prywatne na świeżem maśle“, czy też restauracyjne, które nie zawadzają o kodeks karny i nie zasługują na gromy potępienia. Szkoda jeno, że tak się rzadko trafiają...

Co się zaś tyczy schronisk *à la* św. Zyty, to wypełniają one inne, rozważenia godne zadania: zajmują się praniem bielizny (bez chloru i nie drogo!...), a co najważniejsza: kształcą dobre służące.

Chodzi wciąż ogólny pomruk niezadowolenia po fali społecznej:

— Służących dobrych niema!...

Jakże mają być, gdy ich nie kształcimy, nie wychowujemy sobie niejako. U św. Zyty o tem myślą i nad tem właśnie pracują. Szkoda tylko, że wydajność na ten temat jest tak nieduża. Rocznie produkują tu z dzie-

się dobrych służących, a miastu potrzebne są ich setki. Umiemy biadać, rozpisywać ankiety, nawet na szkodliwość konkurencyjną podobnych instytucyi, jak Schronisko św. Zyty narzekać, ale dobrych służących wychować nie umiemy.

Bo zkądże one mają się ostatecznie brać?... Dobrą służącą wychowuje sobie najczęściej chlebodawczyni sama. Jeśli tą chlebodawczynią jest jednak świeżo dajmy na to poślubiona małżonka, nie otrząskana jeszcze z życiem, nieświadoma jego arkanów domowo kuchennych i taka właśnie małżonka trafi na niewyrobioną kompletnie służącą?... Która od której w tym wypadku ma zaczerpnąć wiedzy i doświadczenia? Oto błędne koło, z którego wyjścia rzadko szukaliśmy. Może je znajdują tego rodzaju instytucye, jak św. Zyty właśnie... Zresztą środowisk o charakterze filantropijnym, które mają za zadanie kształcić dobre służące, rozwija się w Warszawie już parę. Nie szkodźmy im, jak to niektóre pisma czynią, ale popierajmy śmiało, jak na to zasługują. Dobra służąca, to punkt zacementowania dla solidności domowego pożycia, rodziny.

my z siwą brodą jest kochankiem twojej żony i prawdopodobnie wczorajszym śpiewakiem...

— Blekotu się objadłeś, czy co?

— Widziałem w kaplicy, jak całował panią Azalais, i słyszałem, jak układał z nią schadzkę w Narbonne.

— Ten dziad? Bredzisz...

— Ten dziad ma brodę przyprawioną i włosy farbowane, a w gałęzi palmowej miecz ukryty.

— Widziałeś... słyszałeś?...

— Goń ich a przekonasz się, czy mówię prawdę. Jeszcze ich dogonisz.

— Hej, wy tam! — krzyknął pan Rajmund na dwóch pacholków, trzymających straż przy bramie, — miecze w garść i za mną!

W kilka minut potem siedział w łodzi, nagląc rybaka do pospiechu. Sam wziął drugie wiosło.

Z brzegu, usiadłszy na przewróconem wiadrze, przypatrywał się pan Bertrand pójściowi, ciekawy jego wyniku. Słońce zbliżało się już ku góróm, ale mrok wieczorny nie zgasił jeszcze blasków dziennych. Było widać dokładnie, co się działo na jeziorze.

Płynąc w kierunku północnym, posuwała się łódź pielgrzymów. Nie była jeszcze daleko od przystani. Dobry wiosłarz mógł ją dopędzić, a czarny Janek, który wioził pana Rajmunda, słyszał na całą okolicę z ramion stalowych i zręcznych.

Jak szczupak, ścigający płotkę, pruća lekko łódź rybacką spokojną falę jeziora; każda minuta zbliżała ją do ciężkiej barki pielgrzymów.

Pan Bertrand słyszał głos pana Rajmunda, który wzywał odjeżdżających, aby się zatrzymali. Było to wezwanie obelżywe, do brzegu bowiem doszły słowa: Zdrajcy, łotry, tchórze!...

Nie tchórzami byli widocznie rzekomi piel-

grzymi, bo wyjęli natychmiast wiosła z wody i czekali na ścigających.

— Jakieś okrutne zuchy — pomyślał rudy rycerz, — dobrze, że mnie tam niema, oberwałbym z pewnością...

Widział, jak się łodzie do siebie zbliżyły, jak się o siebie otarły, słyszał urwane, szybkie słowa, potem rozległ się brzęk mieczów, posypały się iskry, mignęły zygzakowate błyskawice...

Zerwał się na równe nogi, wyteżył wzrok na jezioro...

Pielgrzymi płynęli na północ, a łódź gruszańska wracała do przystani, ale bez pana Rajmunda i jego pacholków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAKLETA.



Gdy w duszy przeszłość zadzwoni,
Tęskność ją wielką obarczy —
W niebios przeczuwam cię toni,
W słońca domyslam się tarczy...

Gdy mgły spokojne wiatr spieni,
Błękitów zwolni oblicze,
W lotnych obłoków czerwieni
Widzę twe kształty dziewicze...

Czuje, jak coraz to bledsza
W wonie rozplywasz się kwiecie,
Czuje cię w drganiach powietrza,
W mistycznej ciszy zaświecia...

W srebrnej księżycy poświęcie
Poznaję szat twych przezrocze,
Najdalszej gwiazdy błysk zna cię,
Lśniąc, jak twe oczy uroczę...

Gdy błyskawica ogniście
Chmur czarnych przedrze opony,
Słyszę cię w wichrów poświście
I w ryku burzy szalonej...

Za krańce obraz twój sięga,
Za oceany i skały —
Bo mej miłości potęga
W wszechświat zakłęła cię cały!...

Wiktor Dzierżanowski.



Stefan Garczyński.

(w setną rocznicę urodzin autora „Wacława“).



„...Czynów mi trzeba w błyskawicy pędzie,
I walki z czasem — ludźmi i naturą,
I wojny takiej, jak w mej duszy — wszędzie!
Chciałbym znów działać, i w czynów zachwycie
Na nową burzę, na nowe rozhicie,
Pchnąć się — i zginąć, gdy lepiej nie będzie...“

Poeta duchowej męki i rozterki, wieszcz niepowszedniej miary, ogarniający szerokie horyzonty myślą twórczą i szybujący lotem zgola nie poziomym, czynów głodny, tęsknił za niemi, rwał się całą duszą do walki i pracy dla szczęścia ludzi innych podjętej...

A śmierć już zasnuwała mrokiem zmęczone oczy, wyziębiała serce rozbite i cicho kołysała do snu wiecznego młodego twórcę...

W Stefanie Garczyńskim straciła literatura nasza jednego z tych poetów, którzy powoli idą drogą udoskonalenia, powoli rozwijają skrzydła do szerszego lotu, mając w duszy orlęcej gorące tego lotu pragnienie, ale którzy jednocześnie widzą doskonale i odczuwają sercem bóle społeczne i szukają na nie lekarstwa.

Nurtująca organizm zabójcza choroba nie

Francuzi coraz otwarciej się do tego przyznają. Jeśli scena jest wykładnikiem życia, to sztuki francuskie ostatniej doby świadczą, iż Francuzi w tym kierunku strasznie filistrzeją. Taka „Maman Colibri“ Bataille'a, którą ujrzelśmy niedawno ze sceny „Rozmaitości“ z interesującą p. Siennicką, jest ni mniej, ni więcej, tylko gloryfikacją... środowiska rodzinnego, t. zw. domowego ogniska! Cóż to za morały padają ze sceny w tej sztuce o posłannictwie i poszanowaniu rodziny. Prostu wierzyć się nie chce, że to pomyślał i napisał przysłowiowo dla nas lekkomyślny Francuz. Jeszcze jeden dowód więcej, iż Francuzi są bez porównania bardziej moralnymi osobnikami, niżby o tem świadczyła ich pornograficzna literatura, na którą my znowu tak specjalnie jesteśmy łakomi. Rozwiążność efektowną obyczajów mają Francuzi dla zagranicy jakby na eksport, sami zaś w olbrzymiej swej większości trzymają się cnót rodzinnych, jak muru. Obecnie już nawet nie wstydzą się tego gloryfikować sztukami scenicznymi. Co za czasy!...

My tu w Warszawie jeszcze nie odważyliśmy się może na coś podobnego. My tu

jeszcze po dawnemu szanujemy nasze dawne bożki, ulane na cześć lekkości obyczajów. U nas jeszcze się nikt na seryo nie zdobył na stanowcze, otwarte i gremialne potępienie ludzi, którzy zapisani do Schronisk i Szwalni filantropijnych, równocześnie ciągną łakome zyski z wynajmu mieszkań ulicznym kokotom, dlatego, że te dwa razy drożej się płacą, niż cena przeciętna mieszkania wynosi.

Takie dalej zarządzenie niektórych cukierni, jak np. to, ażeby wzbronie wstępu do nich „tym damom,“ zostało przyjęte u nas przezwaniem przez opinię obojętnie, jakby ze wzruszeniem ramion i uśmiechem niedowierzania. A jednak taki Semadeni od pewnego czasu usunął „te panie“ ze swego lokalu „pod filarkami“ bezwzględnie i na seryo. Zrobił to co prawda teraz, gdy już ma majątek, ale zawsze lepiej późno, niż nigdy. Wesołe damy powędrowały szukać innego przybytku.

Od czasu rozbicia ich po mieszkaniach, co było brutalnym tylko i barbarzyńskim odruchem tłumów, kwestya uregulowania spraw naszej „podwójnej moralności“ nie postąpiła zresztą ani na jotę naprzód. Tak reklamowana hucznie fanfarami kwestya utrzyma-

nia i rozszerzania działalności „Przystani“ dla upadłych, ugrzęzła gdzieś sobie i od pół roku nikt już o niej nie wspomni. Prawda, że zaprzętnęły nam głowy strajki, obecnie zaczyna nas ogarniać gorączka wyborów, ale mimo to wszystko, nie wolno zatracać z oczu spraw niejako podstawowych naszego biednego społeczeństwa.

A tyle ich jest wciąż pod ręką. Ufundowanie „Macierzy szkolnej,“ wprowadzenie raz nareszcie instytucji tanich pomieszek dla robotników, zajęcie się losami tylu bezdomnych chłopczków, blakających się wiecznie po ulicy, uregulowanie sprawy braci naszych analfabetów, nieletnich, małoletnich i t. d., i t. d. Wszystko to leży odłogiem, wszystko załatwia się odruchowo, na pokaz, częściowo, po łebkach jakby, nigdzie systematyczności na szerszą skalę, nigdzie rozmachu, ogarniającego sprawę aż po krańce jej horyzontów.

Być może, że tego rodzaju sytuacja jest tylko wypadkową różnych przeciwności, które dotąd stawały nam na przeszkodzie na drodze rozwoju kulturalnego i społecznego. Lecz Bogu dzięki, wyjaśnia się niebo w naszej najbliższej przyszłości. Ciężkie ołowiane chmu-

pozwoili Garczyńskiemu ovladnć wlasnymi silami i stac si artysta-wirtuozem formy: poeta umarl zbyt mlodo, aby m6dz stworzyc rzeczy doskonale, artystycznie godne przetrwania, godne zycia wiecznego...

Ale w kr6tkim okresie dzialalnosci swojej zdazyl zaznaczyc wybitnie, jako poeta swoje istnienie i aczkolwiek nie pozostawil po sobie arcydziala, niemniej w dorobku jego sa rzeczy piekne, ciekawe, a jako dokument doby 6wczesnej wprost swietne: autor „Waclawa dziej6w” znal wysmienienie swojā epokę i umial jā wiernie odtwarzac.

Analiza wszystkich zyciowych przejaw6w, zādza czynu wraz z zwatpieniem i rezygnacyā, gorāce poczucie przynależnosci swojej do og6lu smutnych i cierpiācych, a ztād szczere, pełne poświęcenia pragnienie oddania siebie na uslugi ukochanej idei—oto motywy, oto tematy poezji tw6rcy „Waclawa.”

Każda niesprawiedliwość bolala go, każdy czyn szlachetny porywal, zapal w duszy rozpalał... Spiewal, jak umial,— ale — i to wielkā jego zaletā, że spiewal przedewszystkiem to, co czul...

Nie darmo m6wi:

„Nie miękkie rymy skandowanych wierszy,
Z których posp6łstwo laur z czasem uplata,
Nie w beczynnosci przemarzane lata
Wabiā mi ducha — m6j duch w oku szerszy,
Świat caly, niebo podgarnia pod siebie!
Jako 6w żeglarz na wody przestworze,
Depcāc okrętem rozhukane morze,
Bieg sw6j z gwiazd czyta na wysokim niebie!
Żylem śród burzy — myśl moja toczona,
Jak waly morskie ujeta w ramiona
Zgrzybiałej ziemi zaplęnione końce —
Myślilem zepchnāć z starego ł6żyska
Ziemie schorzałą i s6lce, co blyska
I z ziemiā stopić z nieba zdarte s6lce...”

Tak marzyl spiewak, nim śmiere mu na ustach wycisnela pieczęć milczenia...

Hasla epoki romantycznej, owo Mickiewiczowskie: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar

podług sił,” — oddzwiek znalazly w duszy mlodocianego poety...

Czy to jako żołnierz, czy jako twórca — zawsze się trzymal tej zasady...

Dlatego choć często siły nie dopisywaly — trudno z przewinień nie rozgrzeszyc, gdy zamiary i pomysly dzieł niedokonanych szlachetnymi byly jedynie...

Stefan Garczyński urodzil się w Kosmowie, wsi pod Kaliszem, dnia 13-go Października 1805 go roku, z ojca Franciszka i matki z domu Radolińskiej.

W 10-ym roku zycia stracil rodzic6w.

Sierotę przygarnela ciotka Antonina z Garczyńskich hr. Sk6rzewska, która go jak własnego syna kochala i wychowywala w domu swoim, w Lubostroniu, pod troskliwā opiekā.

Zdolnosci mlodego Stefana wczesnie rozwijac si zaczęly; wczesnie przeszedl on pocztkowe nauki i do szk6l naprz6d w Bydgoszczy, potem w Trzemesznie oddany zostal.

W r. 1828-ym udal się mlody Garczyński do Warszawy, ale niedlugo tam bawil.

G6losna w6wczas filozofia Hegla pociagnela go do Niemiec; przedtem jednak dla wydoskonalenia si w języku niemieckim, udal się do Lubostronia.

Tu w ciszy wiejskiej pedzil dni spokojne, dopiero zgon ukochanej ciotki, uderzwszy gromem w goracā i wzraliwā duszē poety, zmusil go do chwilowego przynajmniej porzucenia myśli o wyjeździe i pozostania śród miejsc, drogich mu wspomnieniami.

Dlugo one dzierzyly wladzē nad sercem i myslā mlodzięca: dopiero w r. 1825-ym otrzasnal się Garczyński ze smutnych myśli i udal się za granicę.

Zdawalo mu się, że w chłodnej nauce znajdzie dla siebie zapomnienie i spok6j, ale filozofia, której się oddal z calym zapalem, miast pożądanego uspokojenia przyniosla mu w udziale więszā jeszcze gorycz i zwatpienie.

Jak Waclaw, którego w swoim poemacie

czyni rzecznikiem pojęć i rozmyslań własnych — jak Waclaw — Garczyński przechodzil cięzkie chwile.

To też rozdarcie wewnetrzne, łamanie się dawnych wierzeń, zapadanie dawnych pojęć w odmęt nicości—świetnie oddal poeta w swoim poemacie „Waclawa dzieje.”

Tu będzie miejsce właściwe dluzej się zatrzymać nad tworam Garczyńskiego i sł6w o nich parę powiedziec.

Garczyński od kolebki zaznawszy więcej smutków, niżli radości, byl z tych, którzy mogā mówic o sobie: „I aż do śmierci smutna dusza moja...” B6l egotyczny, będācy w dobie obecnej nieodzownym, prawie wyłaczynym motywem pieśni wsp6łczesnych, o tyle tylko znajdowal uwzględnienie w spiewie autora „Waclawa,” o ile można się w nim bylo doszukac og6lno-ludzkiego pierwiastku.

Osobiste cierpienia, oddzialywujac na nastroj ducha poety, nie zabijaly go w nim do tyła, iżby nie m6gl on odczuwac cierpiē pobratymczych serc; przeciwnie, na wzraliwe, miękkie usposobienie Garczyńskiego wplywaly one tak, że czynily go bardziej miękkim i czulym, bardziej jeszcze wsp6łczujācym cudzej krzywdzie, albo raczej krzywdzie og6lnej.

Ztād w pieśni jego drga nuta og6lna, nam wszystkim bardzo bliska, a wsp6łczesnym poety zgoła pokrewna, rodzima, bo ta sama, co w piersiach im drgalā...

W „Waclawa dziejach” wprowadza Garczyński — pierwszy w naszej literaturze — samostnie i odrębnie pierwiastek filozoficzny głębszy.

Pod wplywem rzeczy widzianych i odczul tych, analizujac samego siebie lub wreszcie nabierajac u obcych nauki, umysl jego rozwidniajacej, Garczyński potrafil wczuc się w duszē wsp6łczesnych mu, i jednego z nich nieszczęśnika, który łamie się wewnetrznie pod cięzarem duchowych cierpiē, zarysowal

ry, które przez dziesiątki lat zwisały nad nami, ustępują powoli. Do uśmiechniętego po grecku błękitu jeszcze daleko, jednak już lżej jakoś na sercu i oczy jaśnieją.

Z jedzeniem przychodzi apetyt. Czemuż nie wierzyć, że po skończonych wyborach, gdy i wolność prassy zelżeje, a samorząd miejski uwieńczy całe reform dzieło, pierś społeczna nabierze szerszego oddechu, krew w naszym organizmie pocznie grać żywiej, a mózg produkować myśli i tętsze, i szybsze w wykonaniu.

Zbyliśmy kłopotu szkolnego. Zbędziemy i innych dławiących nas przeciwności. Tylko trzeba nam dużo dobrej myśli i dobrej woli; to też modlitwā naszą winno być stałe westchnienie:

— O dobrā wolę, tę na codzień, prosimy Cię, Paniel!...

A dobrā wolę posiadajac, już dokonamy wiele! Przykładem Krak6w i tamtejsze kobiety. Te mogā być już dumne z tego, co zdzialaly. W tych dniach właśnie odbywa się tam wielki zjazd niewiast polskich. Co za ciekawy i żywotny program, c6ż to za ciekawe będā obrady! Naturalnie prassa gali-

cyjska om6wi je bardzo obszernie. Nad wynikami zjazdu zastanowi się i „Bluszc” z obowiązku.

Czyżby zresztā i nam w Warszawie podobny zjazd się nie przydal? Pomyślmy tylko i zakrzatnijmy się tam, gdzie trzeba. Effekt spodziewany wart zachodu. Sprawa udziału kobiet w filantropii publicznej, uregulowanie prostytutki, wychowanie dziatwy ulicznej, ulzenie doli bezimiennych matek i t. d., i t. d. Co za prześliczna kanwa do obrad, pomyslanych na szerokā skalę.

W końcu rzecz jedna. Brak oto Warszawy jednego przedsiębiorstwa. Zgadnijcie którego? Wypożyczalni ksiāż z... dla dzieci! W Anglii i Ameryce takie czytelnie dla dzieci od lat 6-iu aż do 18-tu, istnieją niemal wszędzie. Taka w Pittsburgu np. liczy 18,000 tom6w dziełek treści naukowej, historycznej i pouczajāco belletrystycznej. Anglia i Ameryka urzadzily calā sprawę bardzo praktycznie. Cemuż nie mielibysmy naśladowac dobrego przykladu? Każda z pań, która podejmie się podobnej sprawy, osiāgnie nie tylko efekt społeczny, ale i dla siebie z pewnością rentowny.

Zatem... kto pierwszy?

A propos ksiāżek, a raczej feljeton6w, z których ksiāżki powstajā, zrobilem ciekawe zestawienia 8-iu pism lwowskich. Wszystkie one, bez wyjątku wyrzekajā na słaby rozwój feljetonu, naszego oryginalnego polskiego.

Jakże ten feljeton ma się jednak rozwiniac, gdy wydawcy pism lwowskich posilkujā się np. obecnie takimi feljetonami, jak: „Słowo Polskie:” — „Piękna pani i uprzejmy dentysta” — F. C. Boruanda; „Wiek nowy” — „Czerwony dw6r (z angielskiego); „Kuryer lwowski:” — „Po powrocie Holmesa z Tybetu” — Couan Doyele’go; „Przeglād:” — „Pan szef tajnej policy (z francuzkiego); „Dziennik Polski” — „Tabakiera kardynała,” — Henryka Harlanda; „Gazeta Lwowska:” — „Ślepy stroiciel” (z francuzkiego); „Gazeta Narodowa:” — „Księżna z Ermingen” — Prevosta...

Wszystkie te rzeczy Lwowek czyta równocześnie. A u nas, czy lepiej?

Parol.



żywo i wiernie, tworząc typ z natury wzięty, prawdziwy.

Podobnych Wacławowi ludzi epoka Garczyńskiego miała niewątpliwie wielu: rozkład duchowy, który w naszym okresie doszedł do swego punktu kulminacyjnego, już wtedy był zjawiskiem nie nazbyt rzadkiem.

Gorączkowe, zmienne życie z jego codziennymi upadkami i wzlotami, zawodami i nadziejami, przerzucając się z jednej ostateczności w drugą, rozstrajało dusze ludzkie.

Jak wielojęzyczne, wielostronne harfy—wydawały one z siebie coraz inne, coraz nowe, to potężne, to słabe i bez mocy tony... jak u harf pękały struny, gdy je zbyt wyciągnęło życie.

To Garczyński widział i rozumiał; to odtworzył w swoim poemacie.

Miłość grzeszna względem rodzonej siostry, ciągle analizowanie wszystkiego, brak terenu do działania przy wielkim zapasie sił i tęsknoty do czynu—stworzyły Wacławowi egzystencję bez jutra, pełną beznadziejnej rozpacz, przedziwnie smutną i bolesną.

Usiłowania jego wydobyć się z tego jarzma, usiłowania szlachetne, lecz niedługotrwałe, podobne do ognia słomianego, co szybko się zapala, a szybciej jeszcze zgasa, nie osiągały celu. Widząc, że w koło niego coraz puściej i ciemniej, że uczucie ustępuje miejsca rozumowi analitycznemu, który chłodnym rozczłonkowaniem wszystko obrzydza mu w życiu—Wacław w końcu porzuca dom i siostrę, opuszcza kraj i ucieka za granicę.

Poemat nieskończony: dwie mamy tylko jego części, więc nie wiemy, jak poeta zamierzał rozwiązać zaplątany przez siebie węzeł.

Przyznać trzeba, że choć fantazyi plastycznej nie posiadał, choć rytmem i rymem nie opanował całkowicie—Garczyński wiele myśli pięknych w „Wacława dziejach” rzucił przed oczy chcące patrzeć, wiele myśli, nad którymi stanąć wypadało, które zmuszały do głębszych refleksji.

Posiadając umysł refleksyjny a serce gorące, godził Garczyński jedno z drugim, umiał myśl wypowiedzianą zabarwić uczuciem, a choć suchością abstrakcyi odstręczał czytelników—wyżej wzmiankowanymi zaletami ich przyciągał.

Był tym pierwszym, co innym drogę wskazuje—a po tej drodze, którą on otworzył, poszli potem śladami jego tacy genialni myśliciele, jak Zygmunt Krasiński.

W drobnostkach poetycznych liryk nieostadni, Garczyński zawsze nawoływał do czynów wielkich, lub tęsknił za umarłą dni minionych chwałą.

Jedną też sobie serca współziomków nie tylko walecznością i żądzą działania na papierze,—ale i na polu bitwy wykazał.

Poeta-żołnierz to bił się, to spiewał—i tak mu biegło życie po cierniach i grudzie.

Straciwszy wszystkich tych, których ukochał, sam ku śmierci idący coraz szybszym krokiem, ducha nie tracił, nie upadał, rezygnacją go pojąc niezmierną.

„Na przyszłość—pisał—mało dbały jestem, wiem, że mnie Opatrzność, jak dotąd nie opuszczała, tak i teraz nie opuści. Jest świat wyższy, który ludzi jemu służących prowadzi i kieruje...”

Dni jego, opromieniane jedynie słońcem przyjaźni, biegły mu od roku 1831-go na obczyźnie. W r. 1829-ym bawiąc we Włoszech, poznał się tam z Mickiewiczem i Odyńcem i odtąd przyjaźń ich była prawdziwą i gorącą.

Ona to krzepiła umierającego poetę, ona dodawała mu sił do życia...

Na wieść o tem, że Garczyńskiego wysłał lekarze na kurację serwatkową do Bex w Szwajcaryi, Mickiewicz użył wszelkich środków, aby móżdż pospieszyć za nim.

Bawiąc podówczas w Paryżu, gdzie między innymi zajmował się przygotowaniem do druku dwóch tomów poezyi Garczyńskiego, spieniężył świeżo ukończone tłumaczenie Byronowskiego „Gaiura” i w początkach Lipca r. 1833-go na Lozannę udał się do miejsca pobytu swego druha. Zastał go już w bardzo złym stanie zdrowia. Garczyński był w tem stadium choroby, gdy to duch już jednym skrzydłem dotyka niebios błękitu, a drugim jeszcze wlecze po ziemi umęczony i senny.

W połowie Lipca przywiózł Mickiewicz przyjaciela do Genewy; tu zaopiekowała się nim nad wyraz troskliwie Klaudyna z hr. Działyńskich hr. Potocka, jedna z najzaciewniejszych niewiast tej epoki. We Wrześniu wyjechano do Avignonu na południe Francyi.

Zarówno Mickiewicz, jak i hr. Potocka, doskonale zdawali sobie sprawę ze stanu zdrowia chorego, tylko on sam, acz zrezygnowany i apatyczny, łudził się jeszcze nadzieją, pragnął bowiem koniecznie jechać do Włoch.

Męcząca to była droga.

„Możesz wystawić sobie — pisał Mickiewicz do Domejki,—biedy podróży z chorym, którego na rękę z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba; w kraju, gdzie oberżysci, spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich niewiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy—nie wiem. Mamy jechać do Marsylii, a ztamtąd do Włoch — zamiar, popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy...”

Dotarli wreszcie do Avignonu.

Tu znalazł się towarzysz broni dawnego porucznika jazdy poznańskiej—Pagowski; ten wraz z autorem „Pana Tadeusza” pełnił nieustanną straż przy chorym.

W nocy 20-go Września r. 1833-go Garczyński umarł. Zasnął cicho i spokojnie, bez męczącej agonii, bez cierpień zerwał „ze światem wiążące go nici...”

Duch poety na skrzydłach ostatniego marzenia uniósł się w dalekie zaświaty; w cichą noc jesienną odszedł z poszumem więdących liści rozwiązać życiową zagadkę.

Garczyński zmarł w 28-ym roku; w tym wieku, większość poetów zaledwie zaczyna szerszego próbować lotu,—autor „Wacława” nie przebiegł więc nawet połowy drogi, jaka zwykle przed każdym twórcą stoi otworem.

Ale wielkością duszy, czystej i szlachetnej, skalą talentu, który rozwinać się nie zdążył, zasłużył sobie na pamięć nie tylko u współczesnych, ale i u potomnych.

Wysoko dźwignął sztandar swój, tak wysoko, że nie splamiał go brud ziemi... Doskonale pojmujący zadanie poety, szedł wytrwale ku

jego spełnieniu. Nie jego winą, że dojść nie mógł: śmierć zatrzymała go w drodze.

Ale umarł, jak żołnierz, na stanowisku, do ostatka niemal myślą szubując twórczą po obszarach bezkresnych, marząc o zwycięstwie ukochanej przez siebie idei...

I dlatego z pomiędzy wielu wyższych od niego talentem, wyodrębnia się on tą swoją niezmierną wytrwałością, z jaką dążył do celu, tem doskonałym uświadomieniem obowiązków swoich względem kraju i współziomków.

Z drużyny Mickiewiczowskiej był to stanowczo jeden z najgodniejszych.

I dlatego nie wahamy się ani chwili zaprzeczyć gorąco temu, by sprawdzić się miały słowa poety, które rozgoryczenie z ust mu wydarło:

„Kiedy ja umrę — zapadną powieki,
Nawet i listek nie wiewnie na drzewie —
Zginę, jak głos mój, — jak brzęk lutni w śpiewie,
Na długo — może na wieki...”

Kto tak, jak Garczyński, kochał bliźnich swych i ziemię swoją, kto czynem i słowem stwierdzał swoje uczucie dla niej—ten, choćby nawet jako artysta dźwigał na sobie grzechy, wart jest, aby mu wzniesić „monumentum aere perennis” w sercach i pamięci naszej.

T. K.



O SZCZĘŚCIE DZIECKA.



VI.

Piękno życia.

I oto w trwodze o szczęście dziecka zbliża się ku nam widmo mgliste, okryte jakby mroczną szatą i pyta:

— Czemże mię uczynisz? Jestem życie, życie twego dziecka, jestem ową drogą, po której go wieść będziesz, jestem tą pieśnią, której go spiewać nauczysz, jestem tą światłością, którą rozpalisz nad jego czołem...

— Jakto? — pytamy z trwogą i niepokojem,—ty życie dziecka mojego, stajesz w mgle mroku i w półcieniu i nie rzucasz nam w oczy skier blasków swoich, i nie rozwijasz tęczy swych kras i nie rozpalsz ognia słonecznej jasności, ty, życie, piękne, potężne, wspaniałe, życie niebo zbliżające ku duszom wielkim, jakże upowiło się mglisto i stajesz niepewne, zwodnicze?...

A życie na to?

— Naucz swe dziecko, by mię pięknem uczyniło, to stanę się pełnem kras. Naucz swe dziecko, by piękno umiało poznawać, cenić i zdobywać, a rozpale blasków smugi nad jego drogą, i rozwinę tęczy blaski przed jego stopami, i rozbudzę wszystkich tonów harmonię wspaniałą...

Więc i piękno życia zależy od tego, co matka wychowaniem w serce dziecięcia wszepli, ku czemu duszę jego nakłoni, myśl dostrói...

Więc z mroku i mgły niepewności rozwija się droga życia taką krasą i strojem, ku jakiej duch dziecka nachylił się i nawykł.

Wyrobymy w dziecku poczucie estetyczne, nauczymy kochać piękno i szukać go zawsze, to życie jego zawsze będzie obleczone królewską szatą piękna i nie i nikt szaty tej zdebrać z niego nie zdoła.

Wychowamy dziecko w pomroku ciasnych i niskich pojęć, w zakresie kilku linii i barw, jakoby z przysłoniętym wzrokiem, jakoby z słuchem przygłuszonym, to życie jego będzie się wlokło za tłumem nierozbudzonych dusz i nie zazna nigdy szczęścia tego, które na skrzydłach piękna spływa i z piersi jego rozlewa się skier płomieniami, pieśni wołaniem, muzyki szeptem...

Jakże trudne i doniosłe zadanie!...

Nauczyć piękno rozumieć, poznawać i kochać, wszak to praca tak samo ważna, jak nauczyć czytać, pisać, pracować. Jednak o tych ostatnich sprawach ludzie ciągle, wiele może, aż za wiele myślą, a o tych pierwszych, mało, bardzo mało, bo nawet często tylko udają, iż myślą, częściej nawet nie wiedzą, czy warto o nich myśleć.

— Co tam piękno życia? — szepcą niejedni. — Gdy będzie majątek, zdrowie, humor dobry, to wszystko będzie się zdawało piękne, a kiedy przyjdzie bieda, choroba i troska, to wszystko zdaje się szpetne i brzydkie.

W tej myśli pojmując piękno, troszczą się ludzie o *byt* życia, nie o jego *ton*, dlatego utrwalają istnienie swoich dzieci, lecz go nie nastroją... Dlatego mamy ludzi posiadających majątek, zdrowie i humor, którzy przecież wcale piękna życia nie zrozumieli, ani ocenili, ani nie pokochali i są ludźmi wygodnymi, ale nie szczęśliwymi. Dlatego tak u nas niepomniernie mało jest piękna w życiu na okół, bo my nie umiemy budzić zamiłowania do piękna życia. A w wychowaniu nigdy prawie tej struny nie porusza się do dźwięku, która ma nieść echa z źródła estetyki, ideałów i harmonii, a wpłatać je w szaroscę codziennych trudów i móżolów.

U nas, w wychowaniu, jeśli kładzie się cokolwiek starania o piękno, to najczęściej zwraca się je tylko w kierunku stroju i wiele matek ma to przeświadczenie, iż nauczywszy swe córki ubierać się pięknie, nauczyły je cenić piękno życia.

Inni znów mają to przeświadczenie, iż zamiłowanie piękna życia polega na estetycznym umeblowaniu mieszkania. Sądzą, iż jeżeli ustroili dom w dywany, portyery, obrazy, kwiaty i rzeźby, nastroili ducha harmonijnie i już wpoili w niego tęsknotę za estetyką.

Lecz bywają zawody bardzo bolesne. Nie jeden raz z domów tak urządzonych pięknie, wylatują młode duchy na świat szeroki, które zszargają się po najwstrętniejszych bagnach i kałużach, nieraz wśród salonów przeładowanych dziełami sztuki, takie spełniają się czynny brudne i nikczemne, o jakich lepianki nędzne nie wiedzą.

Samo otoczenie życia pięknem, nie wyrobi jeszcze zamiłowania do udawania piękna życia na każdym kroku.

Piękno życia zaś powinno zależeć nie tylko na pięknie stroju, mieszkania i parku, ale i na tem, co ducha bogaci, co myśl weseli, co serce rozbudza do czynów idealnie-wzniosłych.

Są ludzie, którzy rzucają się w szalonej gonitwie za wrażeniami, z miejsca na miejsce. Od wybrzeży morza gonią w ciemne bory, od wsi uroczej spieszą do stolic huczących wirem i szumem, a nigdzie nie znajdują ciszy, zadowolenia i szczęścia.

Dlaczego? Bo nie mają w głębi swego ducha harmonii zupełnej, bo niosą wszędzie z sobą czczość życia i przez nią wloką nie-szczęść wszelkich początek—nude!

Ś. p. Ilnicka mówiła z siłą:

— „Przeznaczeniem człowieka jest, wszystko uczynić pięknem, a to przeznaczenie tak jest wydatne, tak jasne, że wszystkie jego chęci i zamiary, wszystkie wysilenia jego woli, praca nieustająca i wytrwała całego życia, pryska, jak bańka mydlana, jeżeli nie przyjęła w łono swoje piękna, jako żywiołu organizującego i rozświetlającego, jako zadatku życia, powodzenia i wpływu.“

Zaś Ludwik Buchard powiada:

„Dobro bez piękna staje się marzeniem nieuchwytnem, bo tylko to, co dusza człowieka jest w stanie objąć w chwili uniesienia, może się stać wątkiem życia, a takim uniesieniem tylko piękno objąć można i piękno też tylko wyjaśnia i rozgrzewa duszę człowieka i wtedy dobro się sący w niej kropkami, lub wyrasta płonką owocodajną.“

Lecz czemuż tak mało ludzi umie to piękno w życie swe wpoić, wpleść i wprząść?

Jedynie dlatego, iż w wychowaniu nie umiemy budzić ukochania piękna.

Dzieci trzeba uczyć piękno poznawać, a potem pożądać. Lecz nie to piękno salonowo-eleganckie, nie to tualetowo-strojne, nie to miastowo-wystawowe, bo to wszystko jest sztucznem pięknem i więcej zachęca do przepychu, niż do estetyki. Ale dzieciom trzeba wskazywać piękno życia naturalne, prawdziwe, choć nieraz najuboższą prostotę mające, piękno życia w jego prawdzie, zasłudze, w wytrwaniu wśród ciężkich chwil, w pracy ciągłej i pożytecznej, w przyrodzie nie znającej fałszu, wśród ludu pełnego poezji i czarów piękna.

Dziecko, które z salonów strojnych nie przeszło nigdy do chaty wieśniaczej, dziecko, które z miasta kamiennego nie rwało się do wilgotnej łączki pod wioską, dziecko, które nie wsłuchiwało się z zachwytem w tok baśni ludowej i nie nuciło piosenki łzy wyciskającej, takie dziecko piękna życia nie zna i nigdy go kochać nie będzie.

Lecz i takie dziecko nie zbudzi swych myśli do pożądanego piękna, któremu matka duszy nie budzi posiewem myśli, nie wiedzie oczu po krainie idealnych linii, nie otwiera uszu ku słuchaniu pięknych rzeczy. Ileż razy bywa tak, iż dziecko samo wrażliwe i czule na piękno, z zachwytem opowiada swe uwagi, a na to usłyszy śmiech szydreczy, uwagę uszczypliwo-kolącą i rozkaz, aby się nie egzaltowało!...

Wszak są rodzice, którzy nie boją się tak ospy i szkarlatyny, jak tego przypuszczenia, iż ich dziecko może stać się „egzaltowanym“, więc tłumią każdy objaw jaśniejszej myśli lub żywszego uznania, ażeby tylko uchronić od nieszczęścia.

Wszak byłam sama raz w tem położeniu, iż hr. X., matka Zosi, bardzo zdolnej uczeni-

cy, rzekła mi:—„Tylko strzedz, ażeby się nie rozczuła nad czem, wrażliwą jest i może stać się idealistką, a więc rozczarowywać jak najostrej, — niech we wszystkim odkryje szpetność“...

I istotnie tak postępowała. Gdy Zosia z okrzykiem zachwyty przyniosła chrząszczyka o świecących skrzydełkach, matka ostro i zimno rzekła:—„Cuchnie!“ — gdy dziecko na widok chmur malowanych słońcem, klaskało w dłonie, matka mówiła:—„To samo widzi i Magda od krów.“

W innym domu, matka swej córce kary za to dawała, iż uczyła się na pamięć piosnek od sługi, jakkolwiek były to świeżością tchnące i wiele poezji mające pieśni ludu, o którychby powtórzyć można za Bohdanem:—„Jedwabniki!“

Na piękno życia składać się powinno to wszystko, co jest istotną jego pięknoscą, a więc: powieści, muzyka, kwiat, strój, myśl, czyn i jasność ducha, która we wszystko tchnie swego słońca pogodą i na wszystko rzuci swych blasków tęczę.

Niemą zaś nic ciemniejszego w czynach złego wychowania, jak właśnie owo gaszenie iskier zachwyty, tłumienie głosów duszy, radującej się wszystkiemu, co piękne i dobre.

„Kto od obrazu, posagu czy fletni,

„Nie zdoła uczuć, jak przechodzą dreszcze,

„Skarlale serce nim cud uszlachetni,

„Długo mu czekać, długo trzeba jeszcze.“ *)

Tak, długo czekać trzeba będzie na to, zanim matki nauczą się budzić ukochanie piękna życia w sercach swych dzieci — długo czekać będzie trzeba, bo najpierw ich serca muszą się rozplomienić ogniem ideałów, a tym, którzy nie napili się ze źródła wrażeń za młodu—coraz trudniej wskrzeszać nowe serce w piersi.

Jadwiga z Z. Strokowa.



Aniela Tripplinówna.

Z pobytu na dalekim szlaku.



(Ciąg dalszy).

Ojcowie dają nareszcie sygnał wyzwolenia. „Aris, Arus, uzled ktir!“ — intonują po raz ostatni sąsowie. Panie zdążają do swoich sypialni, panowie do swoich.

W pół godziny potem cisza kościelna zapadła w całym domu. Tylko niestrudzeni sąsowie w pantoflach krzątają się, odnosząc cukrową kolację do pokoju oblubieńców, którzy i w tej uroczystej godzinie pamiętają o kieszeni i na pociechę sąsom nie chcą zostawić nawet najmniejszego pudełeczka cukierków.

Nazajutrz o 9-ej rano, kiedy zaledwie zdążyłam wejść do salonu na ranną kawę, uderza mnie widok komnat na roście otwartych i gorliwie wymiatanych przez lokajczyków. „Jakto, już powstawali?—pytam zdziwiona.—„Już wyjechali, jedni okrętem, inni koleją.

*) Syrokomla.

Kilkanaście osób tylko zostało, państwo młodzi z matkami, panny uczące się u Nazaretanek, studenci wracający do Jezuitów. Tak u nas zawsze bywa. Nazajutrz po uczcie rozjeżdżają się wszyscy goście. Pan młody płaci za cały orszak, a kilkadziesiąt łóżek zapłacić, to nie żarty. My się nie martwimy, dzisiaj przyjadą inne weselne drużyny, to znów zarobimy z parą baszłyków,—kończy 14-to-letni sierota Mansue, pomagający bardzo biednej matce.

W tej właśnie chwili najstarszy z saïsów, Grek z wyspy Cypr, wchodzi z moją aromatyczną prawdziwą Mokką, zmieloną na pyłek, który nigdy nie osiada. Taką kawę trzeba jeść, nie pić. Jedyna to była dla mnie pięta Achillesowa hotelu, który nie posiadał młynka europejskiego.

Jeszcze nie skończyłam kawy, kiedy posłyszeliśmy dzwonek szwajcara, a w kilka chwil później szelest jedwabnych sukien.

Z rannej mszy wracały młode mężatki z matkami, siostrami i kuzynkami, a wszystkie wystrojone, jakby wracały z koncertu lub pierwszo-piętrowej łoży opery paryskiej. Taki tu zwyczaj—wystrajać się, jak mówią panie, dla Pana Boga,—ale czy to dla Pana Boga, to już wie Jeden Pan Bóg, one same i ich spowiednik.

Na śniadanie wracają wszystkie mężatki i panny do salonu, lecz już w szlafroczkach. Nie narażają na plamę kosztownych sukien. Kobiety przebierają się tu niezliczoną ilość razy dziennie. Mężowie wracają z miasta z nowymi niespodziankami. Scena powitania, rozpakowywania, zachwytów, hymnów dziękczynnych, koleżki z misternie cyzelowanymi bociankami, dar symboliczny. Po śniadaniu wypoczynek, pół-sen, na szezlongu, z narghileh w ustach. Trzeba się pokrzepić przed wyjazdem do magazynów. O jedenastej lekkie drugie śniadanie, zmiana toalet, wyprawa powozami na ulicę Długą dla zakupienia i obstalowania najkosztowniejszych szczegółów wyprawy. Rodzice dają tylko trochę najwyczajniejszej bielizny, codziennych sukien i srebro na dwanaście osób. Mąż wypełnia wszystkie braki. Wczorajsze świetne szaty córek i matek były też przez oblubieńców do Baalbeku sprowadzone. Jak tu nie chcieć córek za mąż wydawać i jeszcze nie kochać takich zięciów!

Wszystkiego dostać można w „Bon Marché”, w Louwrze, w England beyruckich—absolutnie jak nad Sekwaną lub Tamizą, a od małżonków zdobywa się *carte blanche* na wybieranie tego, co się podoba najwięcej. Pomimo jednak owej *carte blanche*, panowie towarzyszą swoim damom, z obawy, żeby sprawunków i obstalunków nie zjawilo się zbyt wiele. Pamiętać oni sami muszą, że orgia niespodzianek trwać jeszcze będzie sześć tygodni bez dwóch dni, i że więcej, niż połowy funduszu ryzykować nie wolno.

Jadą obie rodziny. Wróć dopiero między czwartą a piątą. Wypada złożyć kilka wizyt, zaprezentować przyjaciółkom i znajomym nowych mężów, nowe szaty, nowe kosztowności, przejeżdżając się po mieście, zaimponować publiczności szykiem i elegancją.

Tymczasem w naszym hotelu ruch ciągły. Saïsowie wnoszą pudła nadesłane z magazynów,

wprowadzają do opróżnionych pokoiów nowe orszaki ślubne, z gromkiem *Aris, Arous, uzled ktir!* W Październiku, kiedy się raz zainauguruje sezon hymenowy, niema dnia, żeby kilka par nowożeńców z przeróżnych sfer towarzyskich nie zjeżdżało do miasta i nie zatrzymywało się w domu p. Bezila. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed naszymi oczyma arystokraci, dygnitarze, bogacze, adwokaci, aptekarze, kupcy, krawcy, szewcy, ba, nawet chłopci z gór i dolin sąsiednich. Mało kto naturalnie może rywalizować z rodziną Mutranów i Farahów, lecz jakkolwiek będzie przyszłość tych, którzy stanęli na słubnym kobiercu, małżonki ich muszą poznać słodczye sześciu miodowych tygodni, muszą królować przez dni kilka, cieszyć się złotym deszczem podarunków, częścią uciechy przelewać na ukochaną matkę, nieodstępną towarzyszkę podróży i kilkotygodniowego pobytu za domem.

Naturalnie według stawu grobla; materye jedwabne biednych, ich koronki, ich biżuterie i atlasowe mantyle nabywane są w trzeciorzędnych sklepach. Lecz jeden prawdziwie cenny klejnot narzeczony najbiedniejszy ma obowiązek ofiarować—na czarną żywota godzinę, jako zabezpieczenie losu niewiasty, którąby mógł odumrzeć lub wypędzić. Wszystko jest przewidziane, zażegnane u tutejszych chrześcijan, zupełnie jak u muzułmanów. *De facto*, jeśli nie *de jure* mężowie kupują swoje żony, nawet takie, które w przyszłości posag otrzymać mają. Co mają czynić ludzie niezamożni, biedni zupełnie?

Ponieważ małżeństwo w młodym wieku, po dojściu do pełnoletności, uważane jest jako konieczność dla mężczyzny ze względów zdrowia, moralności i bezpieczeństwa chlebobdawców, rodzice zadłużają się dla syna, a jeśli nie mogą znaleźć kredytu, to zbierają składki lub otrzymują jałmużnę do wysokości kilku tysięcy franków, od zakonów katolickich. Bo i czegoż nie uczynią pójźciwi nasi Franciszkanie, Lazaryści, Jezuici, Siostry, aby tylko owieczki nie odrywały się od Kościoła.

Programy wszystkich uroczystości ślubnych, sposób spędzania dnia, zabawiania się, przebiegania, odpoczywania, jeżdżenia do magazynów i na spacer, zawsze ten sam.

Różnica tkwi jedynie w gatunku nabywanych przedmiotów i mniejszej lub większej przyzwoitości form towarzyskich. Scen brutalnych, skandalicznych nie widuje się prawie, nawet w komnatach zajmowanych przez włościan, bo choć arak i wino są na porządku dziennym podczas miodowych miesięcy, atoli *dolce far niente* więcej wszystkich pociąga. Narghile z haszyszem kołyszają do snu poobiedniego tak rodziny wieśniaków, jak i świetnych przedstawicieli patrycyatu arabskiego. Jedni i drudzy gardzą polityką i wszystkim, co do prowadzenia interesów nie jest koniecznym. Najwydatniejszą różnicę zarysowuje znajomość lub nieznajomość języków cudzoziemskich.

Nowożeńcy bardzo chętnie zbliżają się do kobiet europejskich, jako nie pragnących imponować im wyższością rodową i mogących zostać z niewiastami, wtedy, kiedy oni sami chcą pójść do cyrku lub teatru. Poznałam zatem stadła sfer najrozmaitszych, bywałam

u nich, one u mnie, stałam się ofiarą ciągłego stukania do drzwi, bezustannego picia limoniady i czarnej kawy. Usta mi opuchły od ustawicznego odpowiadania błogosławieństwem *katar hejrak*, na ciągle powitania: *Ma-butka kif chalik* (Jak humor, jak zdrowie?),—ale zrezygnowałam się na te udręczenia, uważając ciągle obcowanie ze wschodnim narodem jako ciekawe studium.

Po dwumiesięcznym obcowaniu zapewnić mogę, że z małemi bardzo wyjątkami tak co do poziomu umysłowego, jak i co do pragnień i ideałów, mała jest różnica między włościanami, drobnymi przemysłowcami, rzemieślnikami, czy tymi, którzy ukończyli nauki u Lazzarystów, Franciszkanów lub Jezuitów. Dodać nawet muszę, że od czasu, jak się domy edukacyjne pomnożyły w Beyrucie, na Libanie i w małych miasteczkach, prawie każdy kupczyk, rzemieślnik lat kilka przebywszy w szkole, jako tako mówi po niemiecku, po angielsku i po francuzku.

Niech sobie spoczywają teraz w swoich komnatach rodziny nowożeńców ze sfery kupieckiej, ja wracam do dwóch rodów arystokratycznych, z którymi obcuje od dni kilku.

Około godziny 5-ej po południu wracają państwo Mutran i Farah do domu, spiesząc do swych komnat. Następuje przedewszystkiem zmiana toalety. Z drużyny ślubnej pozostali tylko najbliżsi, a z nami hotelowymi gośćmi nie robi się ceremonii. Wszyscy zasypiają po kilkogodzinnym znużeniu.

Obiad, dosyć zwyczajny, obstalowany dopiero na godzinę wpół do siódmej, boć małżonkowie długo jeszcze zdobić mogą stół wspiankami cukrowymi i owocowymi żardinierkami. Mamy i młode mężatki promieniejące, ciągle się zachwycają nowo-nabytymi skarabami i wdzięcznie do zięciów i małżonków się uśmiechają. My dyskretnie siedzimy przy osobnych stolikach i dyskretnie spoglądamy w stronę biesiadujących. Po obiedzie zjawia się cały stos narghileh na tacach, panowie i panie przechodzą na werandę, tam wyciągnięci w fotelach, puszczają z ust kłęby dymu. Księżyc srebrzy Liban i morze. Widok czarujący. Lecz co ich to obchodzi? Oni zajęci sobą, swojemi narghileh. Już po kwadransie drzemią—snem haszyszowym, co to jest podobno snem na jawie, pół-snem, pół-rozkoszmem marzeniem. Bezwiednie kołyszają się w fotelach, kiwają głowami. Wypadający z rąk cybuszek zwykle budzi drzemiących, spojrzą po sobie, poprawiają poduszeczki i znowu marzą. Ta scena trwa prawie do godziny dziewiątej. Rosa wieczorna odświeża powietrze, panowie z miejsc się zrywają i proponują udanie się na spoczynek materacowy.

Po kilku dniach znikła reszta drużyny ślubnej. Ojcowie, wujaszkwowie porozjeżdżali się do domów z druchnami. Bracia państwa młodych wracają na studia do Jezuitów, siostry do Nazaretanek. Zostają tylko mamy z córkami i zięciami. Codzienn program ten sam: Msza święta, sprawunki, spacer powozem. Wieczór szlafroczkowo-narghilezowy w domu, drzemka, bądź na werandzie, bądź w salonie do dziewiątej, chyba, że się zjawia roznosiciele towarów i zelektryzują zasypiające damy, które wtedy zaczynają uśmiechać się nadobnie do mężów i zięciów.

Gazet w Beyrucie wychodzi siedm. Wszystkie wiszą na ścianie. Zdawałoby się, że po obiedzie powinniby mężczyźni wziąć do rąk choć jaki taki papier drukowany, odczytać wiadomości polityczne, zagraniczne, tureckie, feljeton, który jest tłómaczeniem najnowszych romansów angielskich i francuzkich, streszczeniem znakomitego dzieła lorda Rosebery o Napoleonie I-ym. Bynajmniej. Arabowie żadnego nie żywią ideału, nie ich nie interesuje, co ludzkość, co kraju ich dotyczy, nie, co wychodzi po za obręb ich życia familijnego, interesów pieniężnych. Uczyli się niegdyś historii Francji, utkwili im w pamięci frazes Ludwika XV-go: „Après nous le déluge“ i tym frazesem na wszystko odpowiadają.

A wszakże to, co się dzieje w samym Beyrucie, powinno ich interesować, bo od tygodnia niema dnia, żeby kilkunastu trupów nie podniesiono na wybrzeżu i na wzgórzach. Turcy rzucają się na Arabów, na Greków, a raczej na bezbronnych chrześcijan. Mszczą się na najniewinniejszych za eskadrę, którą Francja wysłała pod mury Mityleny, z groźbą oblężenia, za przekroczenie jednego z warunków traktatu, zawartego w r. 1861-ym. Francuzów moc jest w mieście, ale Turcy na nich targnąć się nie mają odwagi, bo za zamordowanie poddanego francuzkiego gardłem się odpowiada. Araba, Greka zabić można bezkarnie. Przesiedzi się dzień jakiś w więzieniu, ot, i cała kara. Syn jednego z wyższych tutejszych urzędników, młodzik, wiecznie potrzebujący pieniędzy, otrzymuje łapówki 60 lub 80 franków i zabójca znowu swobodnie spaceruje po ulicach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

Dziwnie słabo na ogół ludzie mają to w pamięci, dziwnie bagatelizują swoje wyłamywanie się z rygoru etyki, lub je indywidualizują, uznając najwyżej jego szkodliwość osobistą. A przecież wie każdy, że co z cegieł zbudowane, to się po cegle rozwała; więc jak obywatel obyczajny i powściągliwy hartem swym moralnym do wspólnej budowy cementu przydaje, tak znarowiony, rozmiękły, duchowo osłabły przyrzuca jedną więcej motykę piasku do mogiły swojej ojczyzny — lub sfery.

Nie chciało o tem nic wiedzieć — a raczej myśleć — prześwietne „towarzystwo“ francuzkie za Ludwika XV-go. Na ewentualną groźbę niedalekiej przyszłości rzucano zasłonę dobrowolnej ślepoty, obiecując sobie samolubnie, że podparłszy jako tako dach groźący ruiną, jeszcze go się uda utrzymać nad własnymi głowami, że jeżeli runie, to dopiero na głowy potomków. Najdobitniejszym wyrazem tego usposobienia i jego haniebnym na za-

wsze dokumentem, pozostały słynne słowa Ludwika XV-go: „Après moi le déluge“ — niech sobie świat ginie po mojej śmierci. Więc pękły wszystkie hamulce, powstrzymujące naturę ludzką na pochyłości zepsucia, a ostatnim z nich była konwencyonalna, nie raz fałszywa pobożność z końca epoki Ludwika XIV-go. Chociaż bowiem była ona już tylko najczęściej przyzwyczajeniem, lub nawet komedią religijności, i aktorom swoim bynajmniej zaszczytu nie przynosiła, jednakże ochraniała jeszcze szczątki najsilniejszego obyczajowego wędzidła — etyki religijnej, i dlatego w zewnętrznych swych objawach dawała społeczeństwu trochę dodatnich rezultatów: kryjąc zło maską cnoty, nie szerzyła moralnej zarazy, nie pociągała mas przykładem jawnego poniewierania zasady, i zuchwalstwem występku wyższych sfer nie rozzuchwalała w tym względzie niższych warstw szerokich. Lecz wkrótce znikły i te smutne szczątki. Umysłowy prąd XVIII-go wieku — wieku analizy, krytyki i sceptycyzmu, posługującego się w swej burzycielskiej robocie przedewszystkiem ostrą ironią, najpierw zdemaskował i wyszydził zewnętrzne formułki religijnego konwencyonalizmu, bigoterię i fałszywą dewocję, ale potem poszedł dalej i wydrwiwaniem szczerej religijności, jako cechy zacofania i naiwnej ciemnoty, więcej niewiary wlał w dusze, niż najpoważniejsi przeciwnicy religii w czasach najsłynniejszych odstępstw. Bo nie prędkiej i łatwiej w oczach mas szerokie nie odziera z uroku autorytetów, jak cięte szyderstwo, a przekonania pospolitej większości snadniej się opierają rozumowanej krytyce, niż złośliwym drwinom. Zjadliwy dowcip Woltera więcej zburzył wierzeń, niż uczone wywody Helwecjusza, pogardliwe wzruszenie ramion modnego *bel esprit* częściej, niż wymowa encyklopedysty podkopywała moralne zasady i religijne przekonania przeciętnych filistrów — których zawsze tylu.

Rozlała się więc powódź niewiary i zepsucia z rezerwoarów sceptycznej filozofii przez krany dowcipnego wyszydzania na Paryż, Francję i świat cywilizowany. Równoczesne temu prądowi piękne zdobycze myśli nowożytnej i wspaniałe odkrycia naukowe olśniewały umysły, usposabiając je do bezwyborowego uwielbienia dla wszelkich objawów ducha epoki, a coraz szerzej popularyzowana wżgarda zasad chrześcijańskich, coraz skuteczniej propagowała powszechne wyzwolenie ze wszystkich więzów obyczajowej etyki. Wolność — precudne, lecz tak często przekręcane słowo — zanim ukazała się w doskonałej postaci na końcu ewolucji pojęć o jej istocie, wprawdzie przechodziła bezkształtne lub potworne formy, urabiane przez fałszywych proroków wielkiej idei, którzy jej świętem imieniem mianowali tarzanie się w błocie lub nuzanie we krwi.

Pojmowana w fałszywy sposób wolność moralna stała się przyczyną niezmiernego ponizienia godności kobiecej w wieku ośmnaścim. Po nad wszystkie typy kobiece — nie wyłączając małżonki i matki — wyniesiono na najwyższy piedestał typ pani serca — „maîtresse“ — pojęty w sposób bynajmniej nie Dantowski i Petrarkowy, lecz jako kochanki całkiem realnej, wytresowanej w dowcipnej i wytwor-

nej zalotności ku podniecaniu popędów natury, umiejącej sofizmatami głużyć zmysł moralny ku spokojnemu zażywaniu uciech życia. Zimny szacunek, okazywany z przyzwyczajenia kobietom cnotliwym, wnet zmieniał się w holdy gorącego uwielbienia wobec każdej takiej, od której można było czegoś się spodziewać; dobry ton nakazywał zaniedbywanie własnej żony i emablowanie cudzej, a dochowywanie lub wymaganie wierności małżeńskiej uważanem było za śmieszny i pospolity przeżytek. Więc też coraz mniej kobiety pospolitowały się cnotą, coraz rzadziej narażały się na śmieszność skromnością, aż zdegradowane ostatecznie matrony ustąpiły pierwszego miejsca metresom, te zaś na scenie wielkiego świata grały tytułowe role, jako królowe elegancji, gustu, świetności, a zwłaszcza modnej galanterii, którym to terminem zwano teraz moralne rozkiełznanie.

Zostawszy ponownie — jak za czasów starożytnego Wschodu — tylko bawidełkiem i tylko narzędziem sensacyi, kobieta podobnie jak wówczas — chociaż z innemi pozorami, podupadła umysłowo. Dowcipne i oczytane libertynki były także niby liberałkami, ale w rzeczywistości z liberalnych pojęć czasu przyjmowały tylko powierzchowne żonglerstwo modnemi frazesami, napojonemi duchem szkodliwych paradoksów. Nasiona prawdziwie wielkich idei wieku, mające kiedyś wyluskać się z jego obfitej plewy i wyrosnąć w nowy ład społeczny, nie zrodziły kwiatów zapału na jałowej roli tych dusz kobiecych, w których haremowe drobne zabiegi i egoistyczne namiętnostki wyplenili wszelką życiodajność ideową. W epoce tak obfitej w znakomitych myślicieli, nie było znakomitych myślicielek, były tylko świetne dowcipnisie; a chociaż wiele dam miało swe „literackie salony“, będące ogniskami intelligencji, lecz one same nie dorzucały do tego ogniska ani żaru pięknych myśli, ani iskry nowych pojęć. A wśród ciągłego nicowania dotychczasowych stosunków, warunków i porządków nie włożono w retortę analizy społecznej tylko sprawy stanowiska kobiety. Gdy śmiało słowo i ostre pióro wszystko ruszało z posad, kwestya ludzkich praw żeńskiej połowy społeczeństwa wcale poruszoną nie została.

Na wersalskim dworze usankcyonowano najwyższym przykładem degradację matrony na benefis metresy. Markiza de Pompadour była słońcem dworskiego życia i sprężyną interesów państwowych. Była metresą *en titre*, t. j. niemal że urzędownie pierwszą w królewskim seraju, a jej wszechstronne kierownictwo słabą wolą Ludwika XV-go szło tak daleko, że mu nawet sama podrzędniejsza faworyty wybierała. Z jej jawnym a nieograniczonym wpływem liczyć się musieli nawet zagraniczni monarchowie, a wielkie panie nawet cnotliwe, dostojnicy Kościoła, nawet moralni, traktowali seryo jej stanowisko i okazywali jej etykietalne względy. I tylko mała garstka najodważniejszych z pomiędzy niezepsutych skupiała się dokoła innej kobiety, zajmującej na tym dworze miejsce nominalnie najpierwsze, ale realnie bez żadnego znaczenia, którem był tron królowej Francji, małżonki Ludwika XV-go.

Przez dziwną jakby igraszkę historycznych

powikłań, i jakby dla najjaskrawszego uwi-
docznienia typowych kontrastów, prawą kró-
lową tego najrozpasańszego z dworów, legal-
nem przeciwstawieniem wszechwładnej me-
tresy, została istota kryształowo czysta, biały
kwiat wonny i skromny, tak nam swojski i zna-
ny—polska panienka z patryarchalnego staro-
szlacheckiego dworu. Kwiatek ten przesadzi-
ły na wersalskie bagnisko brudne ręce wpły-
wowej faworyty wpływowego doradcy mło-
docianego króla. Intrygi markizy de Prie
odsunęły od francuzkiego tronu kandydatki
z wielkich domów, jako zapewne mniej łatwe
do opanowania, podsuwając wybór córki kró-
la wygnańca, bez dynastycznych tradycji
i monarszej dumy, ewentualnie najpodatniej-
szej do urabiania przez zręczne ręce przebie-
glej i ambitnej swachy. Ale Marya Leszczyń-
ska zawiodła nadzieje intrygantów. Ta pełna
skromności i prostoty *Maruchna*,—jak się
jeszcze po ślubie w listach do ojca podpisy-
wała,—z wielką godnością i powagą potra-
fiła stanąć od razu na królewskiej stopie,
i zachowała zupełną samodzielność względem
niegodnych wpływów.

Częste uprzedzenie, jakoby kobiety cichych
enót domowych były zawsze bierne i bez-
barwne, znalazło w niej żywe zaprzeczenie.
Królowa *Maruchna* miała naturę wskrós ko-
biecą, miękką, tkliwą, słodką, była wzorem
kobiety domowego ogniska, lecz zarazem po-
siadała umysł poważny, sąd zdrowy, bystre
pojęcie, doskonale przyjęła moralne i intelle-
ktualne wykształcenie od zacnego i uczonego
swego ojca, i wśród najświetniejszego pod
względem umysłowym wersalskiego otoczenia
wcale nie gasła, owszem odznaczała się nie
tylko inteligencją i wykształceniem, ale na-
wet darem żywego dowcipu.

Nie była piękną *Maruchna*, miała jednak
dość świeżości i wdzięku, aby zmysłową na-
turę Ludwika XV-go przyciągnąć i zatrzy-
mać. Ale po lat blisko dziesiątku, gdy
świeżość przygasła a urok spowszedniał, nie
chciała i może nie umiała odświeżać wra-
żeń drażniącą zalotnością, i król zaczął sobie
przykrzyć swoją wierność małżeńską. Nie bra-
kło mu pokus, ani kusicieli, pracowano nad
nim gorliwie w pierwszorzędnej szkole zepsu-
cia, jaką był dwór jego, tak, iż po niedługiej
praktyce uczeń przeszedł nauczycieli, i Lu-
dwik XV-ty stał się sam arcy-mistrzem roz-
wiązań. Odtąd królowa Marya była „Mę-
czennicą na tronie”—jak ją zatytułował Kra-
szewski w swoim wyczerpującym i zajmu-
jącym studium powieściowym, z którego to
studium warto zapoznać się bliżej z tą po-
stacią kobiecą, taką piękną i taką naszą. Tu
dodam tylko, że nie mogła ona zrobić wiele
dla umoralnienia swego społeczeństwa, które-
go zakażenie już było nieuleczalnym, i dzia-
łaność jej skoncentrowała się głównie w ma-
cierzyństwie i dobroczynności. Marya Lesz-
czyńska była typem czysto polskim, francuz-
kiemu temperamentowi narodowemu duchowo
obeym, więc francuzkie sądy o niej bywały
nieraz nieprzychylnie krytyczne; pomimo te-
go historia musiała oddać jej sprawiedli-
wość, i na tej karcie dziejów Francji, któ-
rą plami imię Ludwika XV-go i jego otocze-
nia, jej imię, przytaczane zawsze z poważ-

nym szacunkiem, świeci jak promień w kłę-
bach chmur.

Równoległe z rosnącym rozluźnieniem oby-
czajów na paryzkim prześwietnym dworze
rozwijało się i rozkwitło zjawisko, mające za-
jąc w życiu kobiecym bardzo dużo miejsca—
a była niem moda.

Przykrycie ciała w swym sensie celowym
miało zawsze i wszędzie znaczenie przede-
wszystkiem praktyczne, jako ochrona drażli-
wości skóry od słonecznego żaru i mroźnego
chłodu, w połączeniu z celem ideowym—osło-
ny wstydlivosti. Ale do tych celów zasa-
dniczych także zawsze i wszędzie przyłączały
się w mniejszym lub większym stopniu po-
boczne cele estetyczne, tak, iż odzież służyła
ludziom nie tylko ku zaspokojeniu uczucia
wygody i skromności, ale także ku zadowole-
niu poczucia piękna. Ta ozdobność odzieży,
wychodząca z pojęć o dobrym smaku danego
ludu w danej epoce jego istnienia, zmieniała
się w kolei czasu z przemianami kultury
i bytu narodowego. Moda zatem, czyli ewo-
lucja pojęć o pięknie w zastosowaniu do o-
dzienia, jest tak dawną, jak najpierwsze przyo-
dziewki ze skór i liści.

Jest jednak ogromna różnica pomiędzy mo-
dą w przeszłości a modą nowożytną, a tę
stanowi zmiana stosunku mody do miejsca
i do czasu. Dawniejsze mody były zawsze
krajowe i epokowe. Każdy naród ubierał się
po swojemu, każdy okres obyczajowy wytwa-
rzał charakterystyczne stroje. Chaldejczycy
odzywiali się inaczej, niż Indowie, Egipcjanie
inaczej, niż Hellenowie; rzymskie togi inne by-
ły za republiki, inne za Cezarów, za Średnio-
wiecza odrębność plemienna i stanowa zazna-
czała się odrębnym krojem szaty; nawet do-
ba Odrodzenia, chociaż upodobniła z sobą na-
rody wspólnością kultury, jednak mód naro-
dowych nie zniosła, a tylko przy częstszych
stosunkach międzynarodowych zapożyczano
się potrosze nawzajem w sposobie ubierania
się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kronika działalności kobiecej.



— Reforma gimnazyów żeńskich.

Jak donosi rossyjska Agencja telegraficzna,
jednocześnie z reformą męskiej szkoły śre-
dniej, Ministerjum oświaty postawiło na po-
rządku dziennym reformę gimnazyów żeń-
skich.

Programy obecnie ministeryalnych gimna-
zyów żeńskich są niezadawalające tak samo,
jak cały stan średniego wykształcenia żeń-
skiego.

Według nowych planów naukowych, za-
projektowano bardzo powiększyć objętość nie-
których kursów i zwrócić uwagę poważną na
naukę praktyczną języków nowożytnych.

Przy wszystkich gimnazyach żeńskich mają
być urządzono specjalne klasy pedagogicz-
ne; celem ich ma być danie gimnazystkom
możności uzupełnienia wykształcenia. Oprócz
klas pedagogicznych, Ministerjum otwiera
kilką specjalnych seminariów nauczycielskich
dla kobiet.

Kurs nauk w seminariach nauczycielskich
kobiet ma być jednakowy, jak męskich.

zw.

— Z Kassy leczniczo-posagowej.

Po długiem wyczekiwaniu została nareszcie
zatwierdzona poprawa Kassy leczniczo posa-
gowo-pogrzebowej, która niewątpliwie do-
zwoli rozwinąć się należycie pożytecznej in-
stytucji.

Głównym błędem w pierwotnie obmyślonej
ustawie, który kilkomiesięczna rutyna wyka-
zała w tak dowodny sposób, że liczba ucze-
stniczek z pięciuset zmalała do kilkudziesię-
ciu, było to, że uczestniczki, chcące korzy-
stać tylko z Kassy leczniczej, obowiązane by-
ły opłacać także składki posagowe, co dla
osób starszych lub zamężnych, nie mogących
myśleć o zamążpójściu stracone było i nie-
sprawiedliwe, a co niekiedy wynosiło kilka
rubli miesięcznie. Otóż obecnie, błąd ten zo-
stał usunięty, Kassa dzieli się na dwa od-
działy; posagowy i pogrzebowy i uczestniczki
należące do tego ostatniego, bez płacenia
składek posagowych, za opłatą 15-u kop. mie-
sięcznie będą mogły korzystać ze wszystkich
przywilejów i dogodności (doktor, lekarstwo,
rekondycja pracy, tanie kąpiele i t. d.), ja-
kie ustawa Kassy zapewnia.

Mimo wielu przeszkód, jakie młoda insty-
tucja miała do zwalczania, do których zali-
czyć też trzeba nadużywanie zaufania zarzą-
du przez niektóre uczestniczki, nieprawnie
chcące wyzyskać dla siebie składki posagowe,
mimo oporności w rozwijaniu się, wywołanej
przez wyżej przytoczony błąd w ustawie,
Kassa leczniczo-posagowa, mająca ustawą przy-
znane prawo nabywania gruntów i nierucho-
mości, zdołała już w roku zeszłym nabyć
grunt pod budowę letniska, gdzie za nader
umiarkowaną opłatą uczestniczki korzystać
będą mogły z wypoczynku i ratować pracą
nadwątlone zdrowie.

— Konkurs.

Redakcja tygodnika „Świat kobiecej“ ogło-
siła konkurs na polski strój kobiecej, z dwie-
ma nagrodami pieniężnymi: rubli 50 i rubli 25.
Projekt ma być oryginalnie obmyślony i oparty
na pomysłach dawnych, zaczerpniętych z hi-
stori naszego narodu, lub też na ubiorach,
używanych przez lud polski.

Pragnąc ułatwić jaknajwiększej liczbie osób
wzięcie udziału w konkursie, redakcja nie
stawia żadnych warunków ani ograniczeń
i przyjmować będzie zarówno typy sukien
strojnych, jak i skromnych, płaszców, okryć,
oraz ubrań gotowych, które po rozstrzygnię-
ciu konkursu zwrócone będą właścicielom,
również i fotografii lub rysunków, wykonanych
tuszem, z pośród których nagrodzone przejdą
na własność redakcji, a wyróżniające się,
lecz nie nagrodzone, będą nabyte po rubli 5
do reprodukcji w „Świecie kobiecym.“

Termin konkursu oznaczono na dzień 1-szy
Grudnia r. b. Projekty należy nadsyłać do
redakcji, ulica Włodzimierska Nr. 6.

— W Szkole artystyczno-rzemieślniczej dla
kobiet, p. Cecyli Gutowskiej, o otwarciu któ-
rej uczyniliśmy wzmiankę w poprzednim ty-
godniu kurs nauki może być skrócony, jeśli
uczenica wybiera jeden dział specjalny z rze-
miosła, któremu pragnie się poświęcić i tak:
z koszykarstwa wybrać może specjalnie ko-
sze galanteryjne, z introligatorstwa — oprawę
książek szkolnych i t. p. Uczennice po pe-
wnem wydoskonaleniu otrzymają wynagro-
dzenie za wyroby przez siebie wykonane,
a dążeniem i staraniem szkoły jest wyrobie-
nie zbytu na prace uczennic.

Uczennice korzystać mogą przy nauce z ma-
teryałów własnych i z materyałów będących
własnością szkoły.

Każde rzemiosło rozpada się na kilka dzia-
łów osobnych, które, aczkolwiek łączą się
z sobą, tworzą jakby osobne kursa. I tak:
snycerswo obejmuje: snycerstwo galanteryjne
i stylowe: Noże, drobiazgi, pudełka, patery,
ramy meble i t. p. Kurs dwuletni.

Grawerstwo: sztycharstwo, czyli wycinanie
płytki na metalach, złocie, srebrze i t. p.

pieczętarstwo czyli grawerstwo w głąb metalu, albo klisze odwrotne do złota, tuszu, lub druku; — emaliarstwo, czyli napuszczanie metali różnokolorowymi emaliami; — lekkie cyzlerstwo, jako wykończenie robót grawer-
skich; — inkrustacje z kości słoniowej, szyl-
kretu. Kurs dwuletni.

Introligatorstwo galanteryjne: wyroby z pa-
pieru: pudełka aptekarskie, cukiernicze, ram-
ki, bibularze i t. p., bonbonierki, nesessery,
półki pokrywane płótnem i innymi tkanina-
mi; — wyroby skórzane: portmonetki, pugilare-
sy, woreczki, pasy, teki i t. p. Kurs dwu-
letni.

Oprawa książek od najskromniejszych do
najwykwintniejszych. Kurs roczny.

Koszykarstwo: kosze do codziennego użyt-
ku, z wikliny, trzciny, rafia, kosze do butelek,
owoców, kwiatów i t. p.; kosze ze słomy, po-
dróżne, do papierów, do kluczy i t. p.; kosze
z materyałów ozdobnych, fantazyjne bonbo-
nierki, teki do gazet, nut i t. p.; — inne jeszcze
roboty, w zakres koszykarstwa wchodzące,
jak: żardinierki, półki, meble i t. p. Kurs
dwuletni.

Kwiaciarstwo: wycinanie kwiatów, farbowa-
nie, cieniowanie, układanie wiązanek, ubiera-
nie koszów i t. p. Kurs roczny.

Gorsciarstwo: krój i szycie. Kurs roczny.
Krój sukien, okryć, bielizny. Kurs roczny.

Haft biały: znaczenie, haft atlaskowy, an-
gielski, Richelieu i t. p. Kurs roczny.

Haft kolorowy: jedwabiami, złotem, haft
reliewny, płaski i t. p. Kurs roczny.

Jak już wspominaliśmy, nauka rysunku
obowiązkowa do każdego działu rzemiosł, którą
nadt dopełnia w szkole slöyd i nauka o sty-
lach.

Zakres pracy szeroki, oby jaknajpomyśl-
niejszego wydawał owoce w praktycznym zasto-
sowaniu.

— Dom św. Zyty.

Zakład pod wezwaniem św. Zyty, istnieją-
cy dawniej przy ulicy Nowogrodzkiej Nr. 21,
przeniesiony obecnie na ulicę Marszałkowską
81A, nosić będzie dotychczasową nazwę tyl-
ko do chwili uzyskania zmiany na „Dom św.
Kingi“, o co zrobiono podanie do właściwej
władzy, a to w celu uniknięcia nieporozumień,
wynikających z powodu istnienia innego za-
kładu, noszącego też samą nazwę.

W zakładzie wydawane są tak samo, jak
dawniej, obiady po 40 kop.; na obiady droż-
sze, przy których otwarte będą kursa kuchar-
stwa dla pańien, przyjmowane są zapisy.

— Kraków. Pierwszy zjazd kobiet pol-
skich.

Pismo poświęcone sprawom kobiecym, „No-
we słowo“ organizuje w Krakowie w dniu
20, 21 i 22 b. m. pierwszy zjazd kobiet pol-
skich, którego celem jest zespolenie i zjedno-
czenie w zorganizowanej i politycznej pracy
wszelkich postępowych kobiet polskich, na
zasadzie wspólnego programu pragnień, ża-
dań i dążeń, które po wyczerpującej dyskusji
przez zjazd postanowione i uchwalone będą.
Organizatorki zjazdu w gorącej odezwie na-
wołują kobiety Polki do współudziału w na-
radach. Program zjazdu jest następujący:

Czwartek, 19-go Października: Wieczorem
o godzinie 8-iej towarzyskie zebranie uczestni-
czek zjazdu.

Piątek, 20-go Października, od godz. 9-iej
do 12-iej w południe: 1) Otwarcie zjazdu i wy-
bór prezydium. 2) Zagajenie (sprawy ekono-
miczne) — dr. E. Golde. 3) Chwila obecna —
Iza Moszczeńska. Dyskusja. Dalszy ciąg po-
siedzenia od godziny 3-iej do 7-iej po poł-
dniu: 1) Reforma wychowania i ochrona dziec-
ka — Kazimiera Bujwidowa. 2) Małżeństwo
i prostytutka — Marya Turzyma. Dyskusja.

Sobota, 21-go Października od godziny 9-iej
do 12-iej i od 3-iej do 7-iej po południu. Obr-
ady 4-ch sekcji: 1) Politycznej. 2) Ekonomicz-
nej. 3) Wychowawczej. 4) Obyczajowej.

(Referaty zgłaszać należy do redakcji „No-

wego Słowa“ do dnia 16-go Października r. b.).

Niedziela, 22-go Października, od godz. 9-iej
do 12-iej i od 1-iej do 4-iej po południu: 1) Spra-
wozdanie sekcji. 2) Wnioski. 3) Dyskusja,
4) Uchwalenie wspólnego programu pracy.

O godzinie 5-iej po południu publiczny wiec.
Zgłoszenia uczestnictwa nadesłać należy do
redakcji „Nowego Słowa, Kraków, ulica Szuj-
skiego 7.

Karta uczestnictwa 3 koron. Wstęp na
każdorazowe zebranie 1 kor.

Z. S.

Kroniczka.



— Pani Bronisława Wiesiołowska, znana artystka-ma-
larka, oraz kierowniczka szkoły malarsko-rysunkowej w na-
szym mieście (Foksal № 15), prosi nas o zaznaczenie, iż
zwykle kursa malarstwa, rzeźby i rysunków technicznych,
wykładane w jej szkole, rozpoczną się zaraz po powrocie
jej do Warszawy. Przyczyną opóźnienia jest ciężkie stra-
pienie, spowodowane chorobą syna, uniemożliwiające po-
wrot w oznaczonym terminie. Byle i nowo-przybywające
uczenice proszone są o uwzględnienie tak wyjątkowego
stanu i niewątpliwie zechcą tem gorliwiej poprzeć istnienie
i rozwój tej pożytecznej i umiejętnie prowadzonej szkoły.

— „Gazeta Polska“ donosi, iż p. Jan Kwietniewski, ba-
wiąc w gościnie u p. Zofii Tuchanowskiej na Litwie, w gu-
bernii Mińskiej, pow. Nowogródzkim, we wsi Smoleczy-
cach, odnalazł w starym kufrze własnoręczny rękopis Jana
Czeczota. Utwór ten zatytułowany: „Szezupak Koldy-
czewski“, powieść poświęcona Michałowi Wereszczace. Obej-
muje on ośm kartek zwykłej ósemki, zapisanych dro-
bnem pismem.

Obok „powieści“, jak to autor nazywa, pochodzącej
z r. 1823-go, znalazł się zbiorek jego wierszy p. t. „Zosine
piosenki“, zawierający 36 drobnych, kilkunasto-wierszo-
wych utworów, oraz dwa listy Czeczota pisane z gub.
Twerskiej w r. 1833-im do Michała Wereszczaki, list To-
masza Zana do Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej,
pisany w r. 1849-ym i około 60 listów Maryli do rodziny
i do różnych osób, przeważnie do Michała Wereszczaki.

P. Jan Kwietniewski, syn współpracownicy naszego
pisma (Hoża, 52), zachęcony tem odkryciem, pragnie pod-
jąć się przeglądania starych szpargałów i rękopisów, wala-
jących się bezużytecznie po strychach i bibliotekach pry-
watnych.

— W dniu 10-ym b. m. dokonano otwarcia i poświęce-
nia nowej filii tanich obiadów pod nazwą „Posilek“, przy
ulicy Smoczej № 43. Organizacją i rozdawnictwem obia-
dów 8-mio-kopiejkowych zajęło się grono inteligencji
miejscowej wyznania luterńskiego.

— Komitet warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego
ogłasza konkurs na pieśń wioślarską do słów Or—Ota, K.
Glińskiego i L. Rygiera, wyróżnionych i nagrodzonych
w roku ubiegłym. Słowa nagrodzonych pieśni otrzymać
można w kancelarii Towarzystwa osobiście lub pocztą, za
zgłoszeniem lub wskazaniem adresu. Wybór tekstu je-
dnego z czterech nagrodzonych utworów jest dowolny.
Sędziami konkursu wybrani zostali pp.: B. Domaniewski,
M. Karłowicz, F. Konopasek, F. Pietruszyński i M. Za-
wirski.

Termin nadsyłania pieśni obowiązuje do dnia 15-go
Stycznia r. p. (Foksal № 19) z zachowaniem zwykłych
warunków konkursowych.

— W „Kuryerze Litewskim“ Eliza Orzeszkowa zabiera
głos w obszernym artykule p. t.: „O sprawiedliwość“, do-
pominając się słusznego udziału kobiet w samorządzie.
Kobieta z natury swej bardziej cierpliwa i drobiazgowa,
zwróci uwagę na tysiączne szczegóły, które ujdą uwadze
mężczyzny; w kwestjach gospodarczych, wychowawczych,
w sprawie higieny publicznej, głos jej doradcy nie bę-
dzie pozbawiony znaczenia, a wpływ jej na stosunki po-
między różnymi grupami ludności może być bardzo po-
żyteczny, po prostu niezastąpiony. Wybór kobiet musi
być jednak bardzo ogólny, tak ze względu na zasoby
i uzdolnienie umysłowe, jako też na charakter i obowiąz-
ki rodzinne. W każdym razie pominięcie udziału kobiet
byłoby wyrządzone im krzywdą i pozbawiłoby rozmyślnie
ogół znacznej summy sił, które możnaby z korzyścią spo-
żytkować.

— W Odessie w domu Wagnera przy ulicy Katarzyny
wmurowano tablicę na pamiątkę zamieszkiwania tamże
Adama Mickiewicza.

— W Krakowie odbędzie się w dniach 22-go i 23-go
b. m. zjazd techników, którzy przed 30-tu laty ukończyli
studya w tamtejszym Instytucie technicznym. Stara
technika krakowska wydała wielu ludzi zasłużonych na
różnych polach nauki. Zgłoszenia przyjmuje inżynier St.
Reklewski, Kraków, ulica Retoryka № 1.

— Dnia 12-go b. m. na Górnym Szlaku w okręgu Ka-
towice—Zabrze odniósł świetne zwycięstwo podczas wybo-
rów na posła do parlamentu kandydat narodowy polski —
Wojciech Korfanty, i to zaraz w pierwszym głosowaniu,
otrzymawszy 23,308 głosów. Cały obrót sprawy zawdzię-
czać należy niezmordowanej działalności gazety narodowej
„Górnoszlazaka“, oraz uspołecznieniu ludu szlaskiego.

— W Łodzi zakończyła życie rejentowa Henryka z Żar-
nowskich Mogilnicka.

— W Gundzulinie zmarł ś. p. d-r Franciszek Hübner,
b. lekarz szpitala praskiego, chirurg zamilowany i uzdol-
niony. Zmarł przedwcześnie na terenie wojny w 32-im
roku życia, dla nauki i społeczeństwa, dla których mógł
długie jeszcze lata z pożytkiem pracować.

— W Bedford zmarł słynny tragik Henryk Irving.

ODPOWIEDZI.

— Panu Landsbergowi z Bobrujska. — Polecamy pod-
ręczniki do korespondencji handlowej w języku niemiec-
kim następujące: Arkossy-Boch' „Die deutsche Handels-
correspondenz“, Bachman'a, Brutzer'a, Burchard'a, Maier-
Rotschilda, d-ra Vogla podręczniki zatytułowane: „Han-
dels correspondenz“, H. Mundego „Neue Handels correspond-
denz“, Schiebe Edermanna „Kaufmännische-Korrespon-
denz“, P. Kaliny „Kurs korespondencji handlowej“ w ję-
zyku polskim i niemieckim. W języku francuskim zaś:
Brée P.: „Correspondance commerciale“, Brutzer'a: „Ge-
nerale mercantile correspondance“, Chwata G.: „Correspon-
dance commerciale“, Maiera-Rotschilda i H. Mundego —
jak poprzednie i H. Voel'a: „Manuel epistolaire. Corre-
spondance particuliere et commerciale.“



Od Administracji.

N-ry 9-ty i 10-ty „Bluszczu“ z r. b. naby-
wa Administracja naszego pisma, płacąc po
kop 20 za egzemplarz.

— Złożono w Administracji naszego pisma
Od dzieci dla głodnych dzieci od M. N.
z Lipowca rubli 3.

Treść numeru:

Kobiety-matki i towarzyskość, przez Matkę-Polkę M.
R.S.— Ploteczki i prawdy, feljton tygodniowy, przez Pa-
rola.— Sąd Boży, obrazek z XII-go stulecia, przez Teodo-
ra Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). — Zakłeta (wiersz),
przez Wiktora Dzierżanowskiego. — Stefan Garczyński,
przez T. K.—O szczęście dziecka: VI. Piękno życia, przez
Jadwigę z Z. Strokową. — Z pobytu na dalekim szlaku,
przez A. Tripplinównę (ciąg dalszy). — Historia kobiety,
studium historyczne, przez J. Terpilowską (ciąg dalszy). —
Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Kroniczka. —
Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wskazówki p. t. „Jak
prowadzić początkowe nauczanie“ (dokończenie).

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycin
27). — Przepisy kuchenne.

Do niniejszego numeru „BLUSZCZU“
dla wszystkich prenumeratorów dołącza
się prospekt o środku odżywczym „Sana-
togen“ Bauera i S-ki. Główny zastępca na
Warszawę i Królestwo S. Karczewski
ul. Nowo-Senatorska 4, w Warszawie.

PUDER
DELICIA

w pud. po 15, 30 i 50 kop.

Centralne Laboratorium Chem.

(Czekay i Krysiewicz) w Warszawie.

Najmielszy, przylegający, niewidoczny.

Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach.

Tow. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & C-ie

w Warszawie, Wierzbowa 7.

Poleca:

„LOXOTIS”

„SADDA-JAKKO”

„Groszek-Pachnący”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

PARYŻ 1900
GRAND PRIX.



ST. LOUIS 1904
HORS CONCOURS.

= Towarzystwo Akcyjne =
FABRYKI MEBLI WIEDENSKICH

„JAKÓB i JÓZEF KOHN”

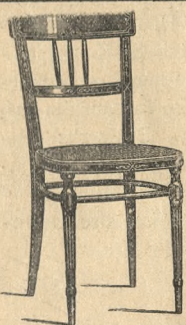
WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 145.

POLECA

MEBLE do codziennego użytku,

Salonowe Gabinetowe **MEBLE** Fantazyjne Dziecinne

Całkowite urządzenia sypialni
i stołowych pokojów w stylu
„moderne” i angielskim.



Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA
NOWE PODRĘCZNIKI SZKOLNE:

- Bogucka C. i Niewiadomska C. Pierwsza książka do czytania dla dzieci od lat 7-miu (zaraz po elementarzu) karton. —40
Druka książka do czytania. Z ćwiczeniami gramatycznymi dla dzieci od lat 8—10-ciu. Wyd. 2-gie, przejrane i poprawione. Karton —80
Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Pierwsze ćwiczenia do nauki poprawnego pisania. Stopień I—15 k. Stopień II —20
Chrzęszcowska J. i Warnkówna J. Rok czytania. Wypisy na klasę pierwszą. Wyd. 2-gie, przejrane i poprawione. W oprawie 1.—
Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii Polskiej podług najnowszych źródeł histor. Wyd. nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym 40 kop., karton —50
Drzewiecki Konrad. Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami z przykładami. Wyd. 2, przejrane i popraw. Kart. —60
Galle Henryk. Wypisy polskie z dziejów literatury do użytku szkolnego. Rb. 1,20, w oprawie 1,50
Hellpern M. Zasady botaniki. Podług 23 wydania dzieła „Księga Przyrody” d-ra Fryderyka Schoedlera, zmienionego i zredagowanego przez prof. d-ra O. W. Thome'go. Z 281 rys. w tekście 1.— W. opr. płóc. 1,20
Koneczny Feliks Dr. Dzieje Narodu Polskiego, opowiedziane dla młodzieży. Karton kop. 80, w oprawie płóc. 1.—
Korzon Tadeusz. Historia starożytna sposobem elementarnym wyłożona. Ze 113 rysunkami w tekście, z dołączeniem 3 map. planu i tablicy synchronistycznej. Wyd. 4-te poprawne rb. 1,50, w opr. 1,70
Niewiadomska C. Pierwszy rok gramatyki. —15
Nussbaum J. Dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego dla młodzieży od lat 10—14. Z 272 rysunkami w tekście rb. 1,80, w opr. płóc. 2.—
Katalogi szczegółowe książek pedagogicznych na żądanie bezpłatnie.

PASTYLKI od ZGAGI

i na polepsz. trawienia

wyrabia apteka Ap. Kowalskiego, Graniczna 10, bez dod. klejów, lecz przez sprasowanie sody z pepsyną. C. 40 k. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Prawdziwe i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Wł. Russyana i firmą Ap. K-go.

Aromatyczne **PERFEKT** Mydło w proszku.

Do prania bielizny, mycia i szorowania wszelkich przedmiotów.

Znakomite i higieniczne do kąpieli.

Żądać we wszystkich Składach Aptecznych i Mydlarniach.

Woda Kolońska

Centr. Labor. Chemicz. ruguje znaną zagraniczną wodę Kolońską, gdyż w dobroci nie ustępuje jej, a w cenie tańsza.

Poleca perfumerya i skład apteczny

A. CZEKAYA, Marszałkowska № 108 róg Chmielnej.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz”
KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płacą za
powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim
papierze z portretem autora

☆☆☆ Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „Bluszcza” nie ponoszą kosztów przesyłki.

PRACOWNIA STROJÓW
Damskich i Dziecinnych

pod firmą

„Paryski Salon Mód”

Krucza № 34, m. 1.

Przyjmuje do roboty kapelusze z własnych i powierzonych materiałów, oraz wszelkie przeróbki.

Przyjmuje też płatne uczennice ucząc na własnych materiałach.

Stanisława.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
WASILEWSKIEGO,
Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki; sprowadza cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
MARJI NOWORYTO
Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Milosierdziu naszych czytelników i czytelniczek polecamy byłego nauczyciela szkół rządowych, pozbawionego pracy, chorego i wycieńczonego, bez środków do życia. Adres: Nowy-Swiat № 62 m. 28.

Dla panien

uczęszczających do szkół, sklepów i magazynów są miejsca w drugim „Ognisku domowym” Mazowieckiego 11. Całe utrzymanie rb. 10—12 miesięcznie. W Czasowym Schronieniu, młode osoby poszukujące pracy, znajdują pomieszczenie bezpłatnie.

Przegląd mód.

Niespodzianie wczesne zimna, wywołując też musiały wczesne przygotowania ciepłych okryć i aczkolwiek niewątpliwie powrócimy jeszcze do zręcznych, tak ogólnie lubionych kostymów *tailleur* chwilo-wo prawie po zimowemu otulać się musimy. W dziedzinie okryć tak samo jak w każdym innym dziale państwa mody swoboda wyboru ogromna. Paltociki wcięte, mniej wcięte, saki, paltoty długie z odcięciami połami, (podobne do tych, jakie w tak olbrzymiej liczbie zjawiały się przy jesiennych kostymach), etony i najnowsze, choć już w wielu odmianach od paru lat powtarzane okrycia *Empire*. Nie są one ściśle wykonywane w tym stylu, przybranie, rękaw i tysiączne szczegóły bardzo od niego odchodzą, lecz ogólna linja kroju nadają im tą nazwę. Nie przypuszczam żeby okrycia te zapanowały tak silnie jak się to paltocikom *redingotes* udało. Okrycie *Empire* to okrycie bardzo trudne do przyswojenia, choćby z tego względu, że wymaga wyjątkowej postaci, tylko na wysokiej i smukłej może ono wdzięcznie wyglądać, dla niższych i korpulentniejszych jest wprost szpetne, przytem jako rzecz wydatniej stylowa mniej trwałem cieszyć się będzie powodzeniem, albowiem wszystko, co ma bardziej wydatną, charakterystyczną cechę silniej wraża się w pamięć, a tego moda nie lubi, jej chodzi o to by rzecz każda zawsze nowością była.

Oprócz futer, które jak naprzykład: karakuły, młodziutkie karakuły (tak zwane



breitschwance), foki (seals), kasztanki, stały się poprostu materyałem, używanym na pokrycie ciepłych paltocików, z materyałów najmodniejszymi są: *covert-coatsy*, angielskie korty w nikłą przerabiane kratę, wytłaczane plusze i zawsze, ponad wszystkie wełniane materyały najpiękniejsze najdystygowańsze sukna. Sukienny kostium zastąpić może suknię wizytową, sukienne, dobrze skrojone, pięknie wykończone okrycie nie potrzebuje obawiać się porównań z najkosztowniejzemi okryciami.

Futra, od paru lat cieszą się takimi względami mody i dochodzą do tak bajecznych cen, że przez ogół nie mogą być noszone ani w takiej obfitości ani w takich zestawieniach, jakie podobało się kapryśnej pani wymyśleć. Sobole, gronostaje, szynszyle, niebieskie lisy, sealskiny, są to futra istotnie nader piękne i doda-

Fig. 1. Ubranie sukienne ze stanikiem faldowanym.
(Patrz szkic a).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 63—69).



Szkic a do ryc. 1.



№ 2. Okrycie formą *Empire* dla starszej osoby.



№ 3. Zreformowana toaleta wieczorowa.

№ 4. Zreformowana suknia wizytowa. Krój pierw. str. tabl. Fig. 43—54).



№ 5. Ubranie dla chłopczyka od 6—8 lat
(Krój odw. str. tabl. Fig. 98—104).

wania do nich całej masy kosztownych koronek, haftów, galonów, często przeladowaniem bywa.

Pośród kolorów, bronzowy, w wielu odcieniach utrzymuje się dotychczas na stanowisku bardzo modnego; dalej bardziej wyróżnianiem są: szary, też w licznych tonach, zielony i nowszy od tego m auve. Do przybrań ulubionych zawsze i nigdy nie przestających być pięknymi należą taśmy. Mówię taśmy, ale tą nazwą obejmuję nieprzebrane bogactwo pletni, fantazyjnie zestawianych z przędzy i kolorów, galonów, torsad, szlaków i t. p.

Sezonowy przegląd mód nie byłby w piśmie naszym zupełny, gdybyśmy nie wstąpili do znajomego nam od dawna magazynu, prowadzonego od pół wieku pod firmą E. Loth. Nie chcę tu już rozpisywać się o kosztownych modelach zagranicznych i o kopych jeśli nie równie kosztownych, to w każdym razie drogie i przeważnie strojnych, lecz o praktycznych, ulicowych kapeluszach, których pani Lothowa przygotowuje

zawsze zapas odpowiedni dla różnego wieku i zastosowany do różnych środków, a wiadomo z jakim trudem połączone bywa przygotowanie ubrania dla osoby starszej, albo dla bardzo młodej i jak często odmówić sobie musi czegoś gustownego osoba, nie rozporządzająca znaczniejszą sumą, jaką dziś przy

sprawianiu każdego prawie szczegółu ubrania wydać trzeba.

W magazynie p. Lothowej, obok rzeczy kosztownych, znajdujemy właśnie to zrozumienie potrzeb ogólniejszych, a prowadzenie magazynu w prywatnym mieszkaniu umożliwia ustosunkowanie cen bardzo przystępnych.

Czapeczki, tak zwane sportowe, z różnych materiałów wełnianych sporządzane, przyjęły się u nas z wielkim powodzeniem i przyznać należy że jest to pomysł łączący nieuniknioną praktyczność z pewną estetyką, zwłaszcza na porę słotną, jakiej nam obecnie od dłuższego czasu nie brak, czapeczka taka jest znakomitą przykryciem głowy.

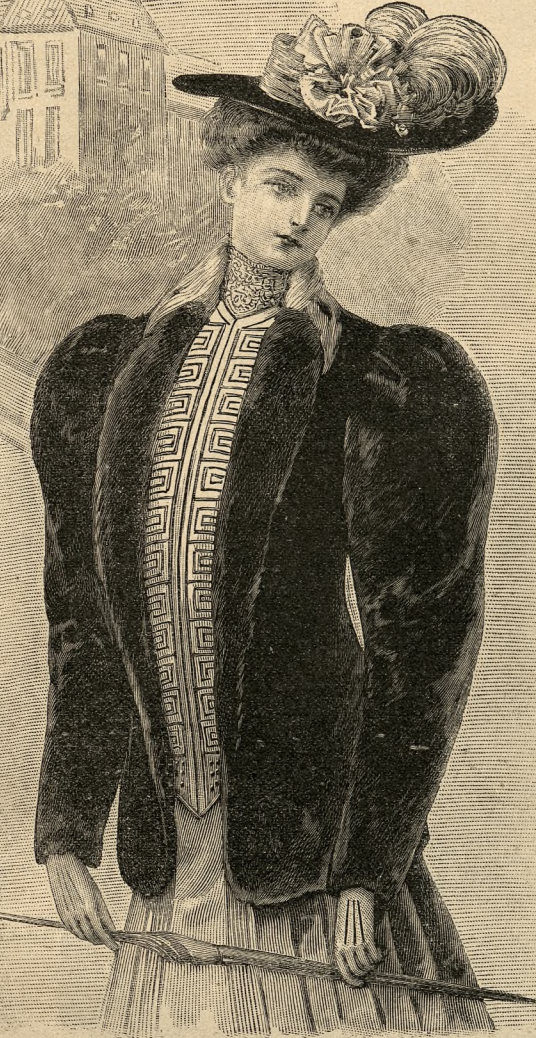
Mówiąc o magazynie p. Lothowej muszę przypomnieć czytelnikom moim o szkole modniarstwa przy magazynie prowadzonej. Dla pań mieszkających na wsi lub na prowincyi, poświecenie paru miesięcy dla nabycia sztuki modniar-



№ 7. Paltocik z jedwabnego pluszu przybrany haftem.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 75—80).



№ 7. Okrycie dla dziewczyny z luźnym okryciem.
ki od 8—10 lat. (Patrz szkice b i c).



№ 9. Futrzany paltocik z sukienką kamizelką.
(Patrz szkic f).

Aby dokładnie powiększyć formę, należy na odpowiednio dużym arkuszu wyrysować dokładnieczworobok. Wielkość formy wskazują cyfry znaczone po lewej stronie (linii) i na linii, od spodu ku górze z prawej strony.

W narysowanym dokładnie czworoboku znaczy się (zawsze centymetrem) cyfry stojące na zewnątrz linii, przy pomocy wzoru łączą się je liniami, przy pomocy znów których otrzymujemy formę. Dla ułatwienia służą jeszcze pomocnicze linie, których długość także oznaczona jest cyframi. Po wyrysowaniu formy w czworoboku, formę wyciąć, sprawdzić, wymierzyć starannie wszystkie części, poprawić, jeśli są jakie niedokładności i przystąpić do krojenia, bacznie na to, aby materiał był zawsze położony w odpowiednią stronę.

(Dok. opisów do Nr. 42).

№ 13. Kostium wityzowy w formie princesse, z odciętą spódnicą i krótkim kaftanikiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 7—20).

Noszona obecnie forma princesse różni się tem od dawniejszej że spódnica sporządza się

tra, wypełnia szmizetką z haftu i plisowanego chifton. Wąskie rękawy, zakończone futrem i haftem, wsuniętych krótkie bufy wykończono na oddzielnej podszwewce.

№ 14. Kostium spacerowy z długim paltocikiem (redingote).

Kostium z jasno piaskowego sukna składa się z gładkiej na podszwewce wykończonej spódnicy i z długiego paltota, przybranego kołnierzem, kamizelką i mankietami z orzechowego aksamitu. Szerokie wyłogi z materiału, łączą się z wyłożeniem na odciętych polach, przeciągnięciem aż do dołu. Aksamit dopełnia sutasz, naszyty bądź gładko bądź w ząbki. Podszywka pod paltotem jedwabna strojna.

Potrzeba: 8 mtr. sukna podw. szer., 1 mtr. aksamitu, 7 mtr. podszywki pod paltocik, 1 tuzin małych guzików, 7 większych, 3 mtr. sutaszu.

№ 15. Długie luźne okrycie.
(Patrz szkic b).

Czarny aksamit, taśma i sutasz składają się na przybranie długiego okrycia z czarnego sukna. Górę okrycia obcisła lekko rodzaj krótkiego kaftanika, którego przyszyte pokrywa aksamit ujęty w taśmę. Podobne przybranie pokrywa zaszwetki boczne i chowa się pod kieszonek z aksamitu, naszytymi sutaszem i z ozdobionymi guzikami. Kołnier i mankiety sporządzone podobnie do kieszonek. Dół ozdabia naszyte z aksamitu, taśmy i sutaszu. Podszywka czarna adamaszkowa, guziki perłowe ciemne.

Potrzeba: 4½ mtr. sukna podw. szer., 1½ mtr. aksamitu, 25 mtr. taśmy, 30 mtr. sutaszu, 8 guzików, 8 mtr. adamaszku.

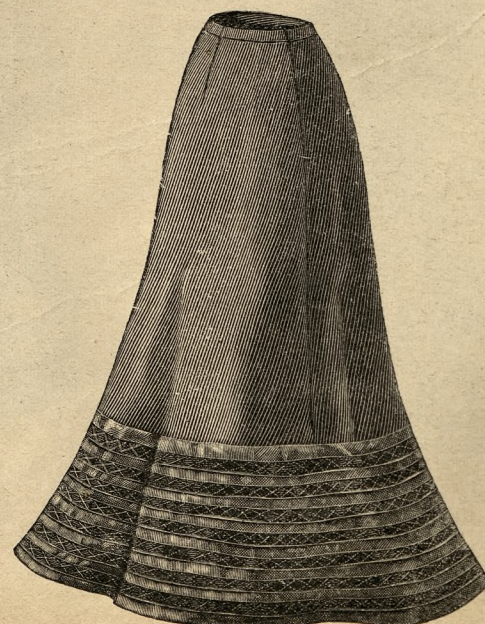


№ 10. Okrycie i kapturek dla dziewczynki od 4—6 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 81—89).



№ 11. Suknia przybrana taśmą.
(Zmniejszona forma spódnicy pierw.

№ 12. Skromna suknia przybrana paskami.



№ 13. Praktyczna skromna halka.
(Zmniejszona forma odw. str.

stwa niezaprzeczone dostarcza korzyści, dla wielu pańienek może być źródłem nie tylko zarobku w przyszłości lecz i pożytecznego spędzenia czasu. Nadto, szkoła p. Lothowej posiada przywilej wydawania świadectw, które każdej z uczennic, kończących kurs całkowity, zapewniają

Objaśnienie formy, z tablicy kroju.

Formy zmniejszone zazwyczaj w obrębie równego czworoboku. Przy powiększaniu należy uważać, że cyfry, stojące w rogach, są wskazują zszycia różnych części w całości i szerokości formy.



Szkic b



Szkic c



Szkic d



Szkic e

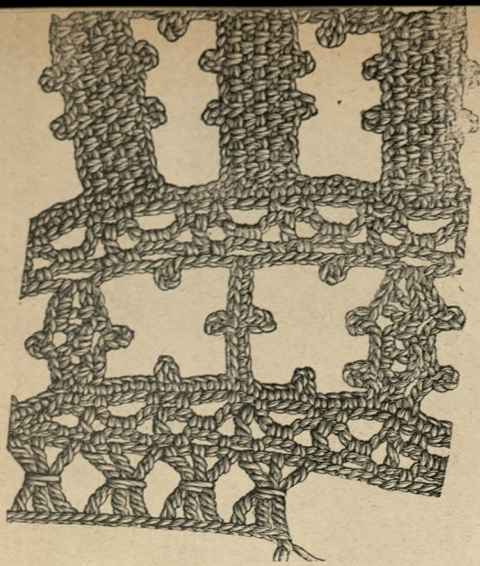


№ 14. Stroja halka przybrana lekkim



№ 15. Suknia aksamitna, przybrana taśmą. (Patrz szkic d).

№ 16. Kostium aglejski z materiału w kratę. (Patrz szkic e).



№ 17. Część roboty szydełkowej.
do ryc 25. (Nieco zmniejszona).



№ 18 i 19. Prak-
tyczne staziczki
na gorset.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 35—40).



№ 21 i 22. Kołnierz i mufka z imitacji futra
dla dziewczynki od 4—6 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 41—42).



№ 20. Koszyzek wyłożony haftowanym płótnem.
(Wzór pierw. str. tabl. Fig. 58).

Obiad na Niedzielę.

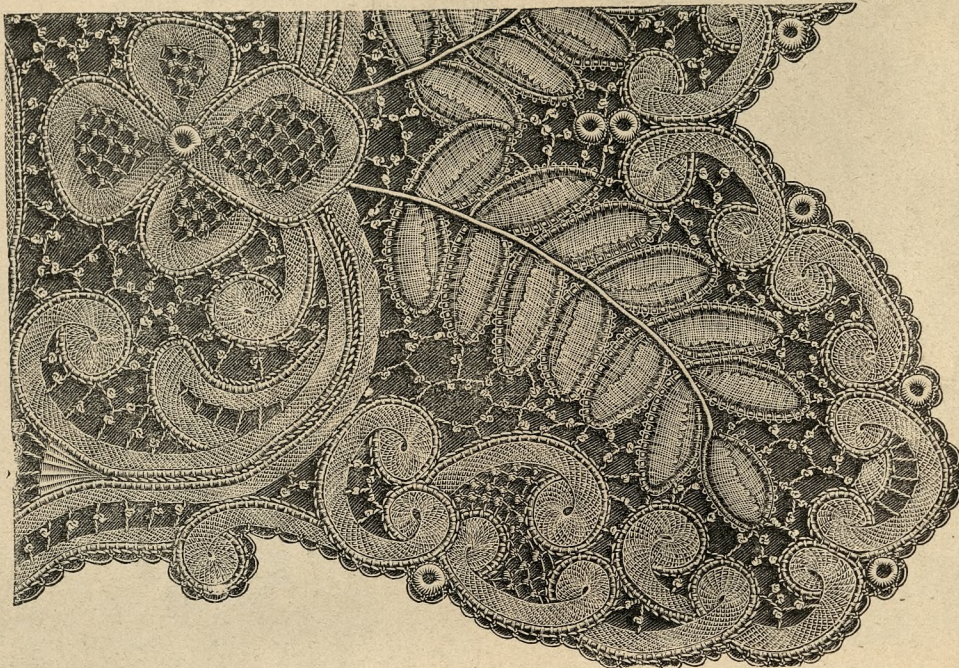
Rosół rumiany z jarzynkami (Julienne).
Karp z maderowym sosem.
Comber barani z krokietami z kartofli.
Rydzę smażone.
Pulardy i kuropatwy.
Sałata kompoty.
Suflet z moreli z konfiturami.

Obiad na Niedzielę.

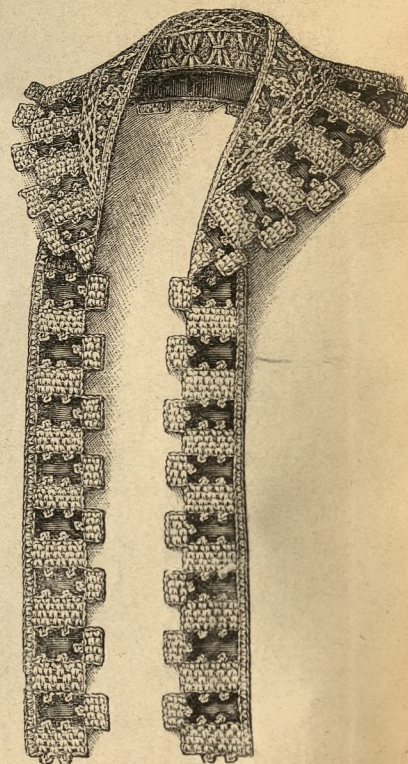
Rosół z jarzynkami.
Sztuka mięsa z solonemi rydzami.
Pieczeń barania z ryżem i kapustą.
Suflet z jabłek.



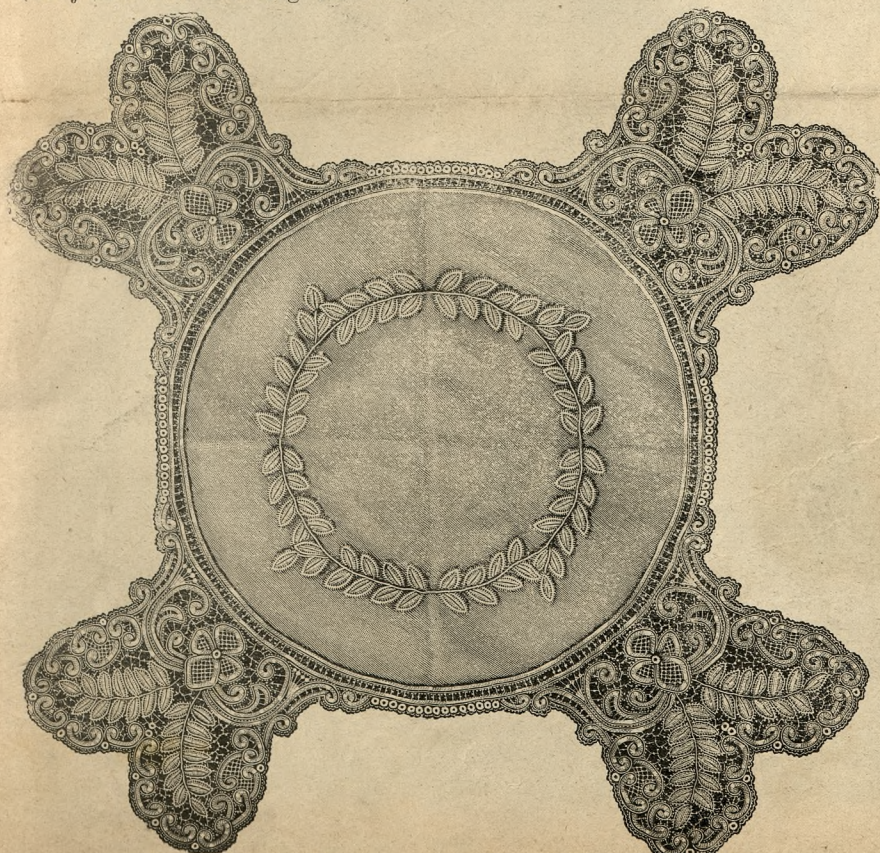
№ 23. Praktyczny fartuszek dla dzie-
czynki od 10—12 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 105—107).



№ 24. Część koronki point-lace do ryc. 25.
(Wielkość oryginalna).



№ 25. Kołnierz z kołkami, tworzącymi
kamizelkę. (Robota szydełkowa).
(Patrz ryc. 17).



№ 26. Serweta białystowa ozdobiona mereszka i koronka



№ 27. Serweta sukienka zdobna podwatowana aplikacją